NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr. kwartalna . 7 „ 50 „ półroczna . 15 „ — „ roczna . . 28 „ — „ Numer pojedyńczy 75 gr.

W Ameryce: półroczna . 6 dolarów roczna . . . 12 „

Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od g. 10—12 przedpoł. Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260 Konto P. K. O. Kraków Nr. 400 519 Konto w Banku Związku Sp. Zarob. Oddział Kraków

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

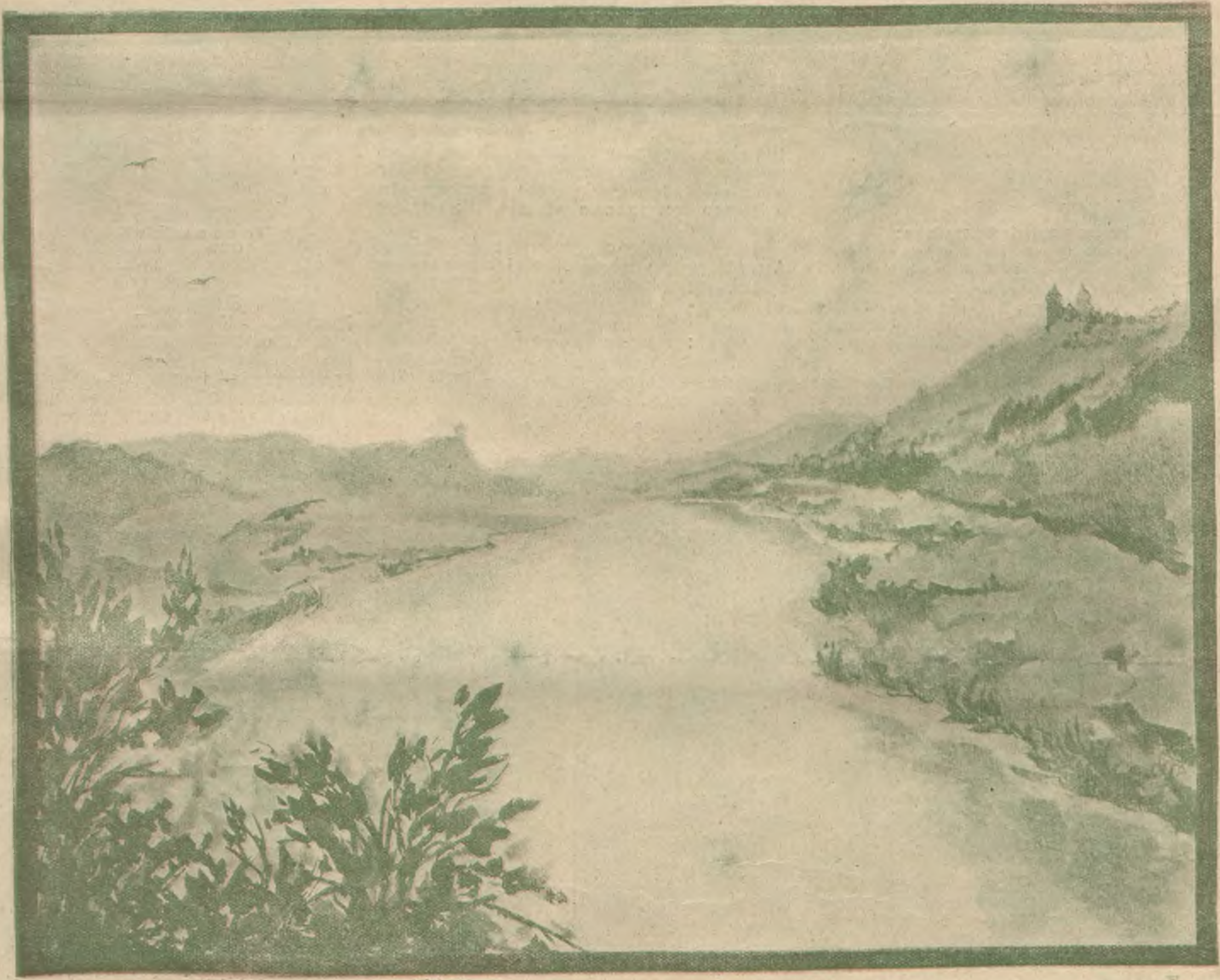
Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

Rok XXI. Kraków, 7 czerwca 1924. Nr. 23.

W piękny dzień Zielonych Świąt



Wspaniałym przepychem barw gra krajobraz nadwiślańskich brzegów. W dali rysuje się kościół na bielańskiej górze — cel wszystkich świątecznych wycieczek.

Rys. A. Żmuda.

Tragiczne zajścia listopadowe przed sądem.



Proces o zajścia listopadowe:
Jeden z członków trybunału dr. Kraus
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

W poniedziałek dnia 2 b. m. rozpoczął się przed Sądem Okręgowym w Krakowie olbrzymi proces przeciw 58 oskarżonym, którym prokuratura zarzuca przygotowywanie i organizowanie lub uczestnictwo w smutnej pamięci krwawych starciach między wojskiem a tłumem.

Proces ten wskrzesza na nowo krwawe i bolesne widma bratobójczej walki, której ofiarą padło 3 oficerów i 11 żołnierzy z pułku ułanów



Proces o zajścia listopadowe:
Oskarżony poseł Klemensiewicz.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

ks. Józefa – poległych, a 4 oficerów i 18 szeregowych z tegoż pułku lżej lub ciężej rannych, oraz sześć osób zabitych i kilkanaście rannych z pośród tłumu.

Proces ten olbrzymi, wywołując na nowo krwawe widma ofiar poległych, obudzi też na nowo i jątrzyć będzie namiętności partyjne i wzajemne zaciekłe rekryminacje, zamąci on na nowo atmosferę społeczną bolesnemi echami minionych już wydarzeń. To będzie skutek, którego nie można nazwać dodatnim w naszych i tak już niewesołych stosunkach. Ale za to tenże sam proces przyniesie jeden tak ważny i dodatni wynik, że odkupi on wszelkie strony ujemne drażniącej i długotrwałej rozprawy. – Proces ten bowiem przyniesie rozstrzygnięcie i odpowiedź, czem były naprawdę te tragiczne zajścia listopadowe. Byłże to istotnie zbrodniczy spisek, przygotowany i zorganizowany uprzednio a wymierzony przeciw państwu i armji — jak chcą jedni? – Czy też była to równie zbrodnicza i celowa prowokacja czynników reakcyjnych zmierzających przez krwawe stłumienie rozruchów i represji do zamachu – jak twierdzą po stronie drugiej? Czy też wreszcie były to zajścia najtragiczniejsze – bo nieprzygotowane i nieprzewidziane, a wynikłe jakby jakiś krwawy splot wydarzeń przypadkowych, jakby jakieś



Proces o zajścia listopadowe:
Poseł dr. Lieberman, broni oskarżonych posła Stańczyka, Hofmana i Jaroszewskiego.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski

straszliwe nieporozumienie na tle podnieceń wśród strajkujących robotników i lekkomyślnego a nieświadomie prowokującego a zarazem niedołężnego postępowania władz – jak twierdzą jeszcze inni?

Na te pytania odpowie przewód sądowy. A wyrok w tym procesie, na większym i najboleśniejszym z procesów Niepodległej Polski, powinien mieć jeden, najważniejszy skutek: oto powinien położyć kres przykremu i smutnemu widowisku: grze prowadzonej przez partyjnictwo nasze, przerzucające ku sobie nawzajem krwawy argument listopadowy, jakby swawolną i lekką piłkę, służącą tylko do gry i zabawy.

* * *

Proces listopadowy rozpoczął się w największej sali sądowej, specjalnie urządzonej na po-



Proces o zajścia listopadowe:
Oskarżony p. Hofman.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.

mieszczenie tak wielkiej ilości oskarżonych, świadków, obrońców i licznie reprezentowanej prasy. Na ławie obrońców wśród najwybitniejszych adwokatów krakowskich zasiadają również poseł dr Lieberman i najwybitniejszy mówca palestry warszawskiej, wicemarszałek Sejmu, poseł mec. Śmiarowski. Zapowiedziany jest również przyjazd senatora z grupy „Wyzwolenie" adw. Zabowicza. Akcję cywilną przedstawiają adw. Szurlej z Warszawy oraz adwokat Zakrzewski z Krakowa. Rozprawy w pierwszych dniach prowadzi energicznie i z temperamentem jako przewodniczący s. s. o. Markiewicz, dla przyspieszenia biegu rozpraw wyręczający nawet czasem w toku badania prokuratora.

Jak długo rozprawy trwać będą — trudno narazie określić. W każdym razie sądząc z przebiegu trzech dni pierwszych, zapowiadają się one conajmniej na 6 tygodni – mimo całej



Proces o zajścia listopadowe:
Oskarżony poseł Stanczyk.
Rys. dla „Nowości" A. Wasilewski.



Tragiczne wspomnienie: Róg ulicy Dunajewskiego i Karmelickiej, zdjęty w czasie burzy szalejącej w Krakowie. Nawałnica ustała na chwilę. Pokrywani przechodnie wylegli na chodnik, pokryty grubo warstwą gradu. Zdjęcie to budzi smutne refleksje na tle obecnego procesu. To bowiem miejsce było najobficiej skropione krwią bratnią, podczas ulicznych zamieszek, w chwili politycznej burzy, która wstrząsnęła przed kilku miesiącami Krakowem i której widma wskrzesza obecna rozprawa.



Tragiczne zajścia listopadowe przed sądem: Grupa adwokatów-obrońców. Od strony lewej ku prawej stoją w piewszym rzędzie dr. dr. Schoenwetter, Bross, Heski, Woźniakowski, Bogdani, Szurlej, Lustgarten. Siedzi poseł dr Liebermann W grupie niniejszej brakuje obrońców dr. Aschenbrennera i posła Śmiarowskiego, których zdjęcia podamy osobno w następnym numerze.

Specjalne zdjęcie dla „Nowości"



Po zwycięstwie lewicy we Francji: Herriot otrzyma przypuszczalnie misję utworzenia nowego gabinetu.
Fot. Atlantic — Photo Co.

energji przewodniczącego — a może jak to twierdzą słuchacze złośliwie względem niego usposobieni — może właśnie dzięki tej niezwykłej jego energji.

Punktem kulminacyjnym procesu będą zeznania świadków b. wojewody Gałeckiego i b. dowódcy D. O. K. gen. Czikla, oraz - jeśli trybunał wbrew uchwale uprzedniej zgodzi się na powołanie b. ministra Kiernika — to zeznania tego ex ministra.



Przed nowym gabinetem w Niemczech: Wsród kandydatów na premiera wymieniany jest również dr. Wirth, b. kanclerz Rzeszy.

Podając z procesu tego kilka pierwszych zdjęć i sylwetek, rozpoczynamy niemi całą serję rysunków, któremi cały przebieg procesu, tak wielkie wzbudzającego zainteresowanie przez cały czas trwania postaramy się zilustrować.

A. S.

Francja a Niemcy.

Dwie pierwsze niedziele majowe były w tym roku widownią ważnych wypadków w życiu polityczno - parlamentarnem Zachodu. Dnia 4-go maja odbyły się wybory do Reichstagu, z niezdecydowanym nieco wynikiem, utrudniającym utworzenie gabinetu a w tydzień później dn. 11. maja odbyły się wybory do parlamentu francuskiego, które przyniosły natomiast zupełne zwycięstwo lewicy demokratycznej.

W związku z wyborami dymisjonowały niemal że równocześnie rząd nacjonalistyczny p. Poincarego i rząd centrowy dra Marxa.

I tu i tam utworzenie nowych gabinetów natrafia na duże trudności wewnętrzne, które wychodzą poza parlament, poza partje i dotykają niemal że bezpośrednio głowę państwa t. zn. urząd prezydenta republik. We Francji — gdzie w chwili



Po zwycięstwie lewicy we Francji: Duchowy wódz bloku lewicowego Arystydes Briand. Ostatnie zdjęcie.
Fot. Atlantic — Photo Co.

obecnej panuje interregnum — po premierze Poincarem, mają rządy przypaść dotychczasowej opozycji — lewej stronie parlamentu z p. Herriot, Painlève, Briandem, Blum'em na czele. Gabinet do tej chwili nie powstał. Trudności są widocznie znaczne tak w porozumieniu się między sobą nowych „partji rządowych“ do czego przyczynia się przedewszystkiem bezwzględne stanowisko socjalistów, nietyle może wobec programu przyszłego rządu, jak wobec osoby prezydenta Milleranda, jak i kwestja rozdziału władzy.

Można jednak przyjąć, że najbliższe godziny przyniosą już rozwiązanie sytuacji, z której wyłoni się nowy gabinet demokratyczny p. Herriot, prawdopodobnie bez udziału socjalistów, którzy zasadniczo wzbraniają się przyjąć teki z rąk prezydenta Milleranda.



Przed nowym gabinetem w Niemczech Dr. Marx, były kanclerz niemiecki, któremu wedle przypuszczeń zostanie ponownie powierzony prezydjalny fotel.

Jeśli chodzi o Polskę to interesuje nas przedewszystkiem — program przyszłego rządu a to szczególnie w polityce zagranicznej, a powtóre wybór nowego przezydenta, gdyż ustąpienie Milleranda należy uważać niemal za pewne.

Z dotychczasowych enuncjacji i oświadczeń można wywnioskować, że nowy gabinet łatwo dojdzie do porozumienia z rządem Mac - Donalda w Anglji i starać się będzie przedewszystkiem

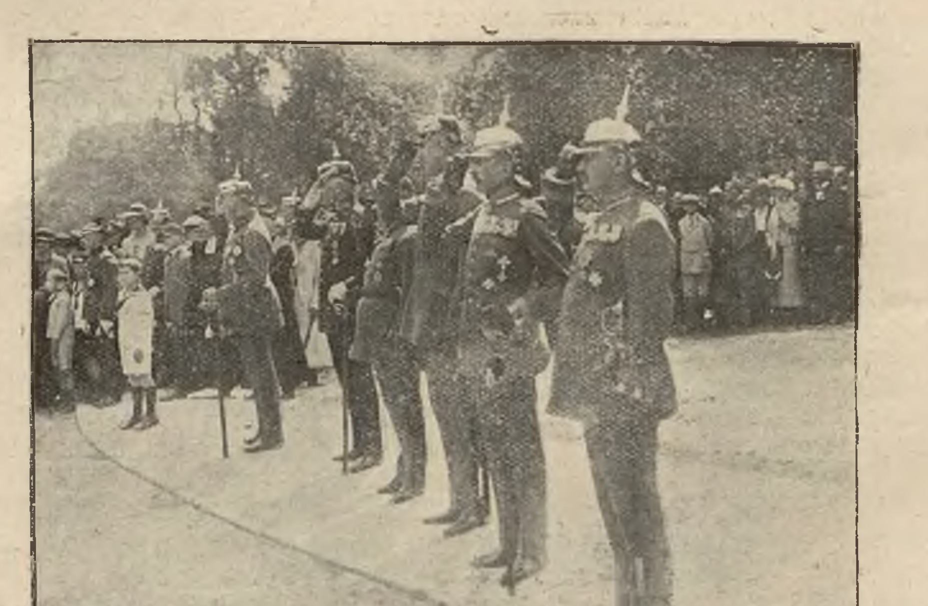


Zamach polityczny w Austrji: Kanclerz Seipel, uzdrowiciel Austrji, na którego życie targnął się niejaki Jaworek. Stan kanclerza jest bardzo poważny, lecz nie budzi obaw. Fot. Atlantic-Photo.

o rozwiązanie kwestji reparacji na podstawie orzeczenia rzeczoznawców oraz o nawiązanie stosunków z rządem sowietów — po uznaniu go de jure; że są to sprawy, na których chyba Polsce powinno zależeć, tego nie trzeba specjalnie udowadniać.

Inaczej przedstawia się sprawa nowego rządu





Manifestacje nacjonalistów niemieckich w Poczdamie: Odbyły się z okazji poświęcenia pomnika dla poległych żołnierzy. 1) Defilada b. żołnierzy przed byłymi dowódcami pułku. Dowódcy, jak za dawnych dobrych czasów cesarstwa odbierają paradę od manifestujących im wierność żołnierzy. fot: Atlantic — Photo — C° o.




Zielone Święta w całym świecie: T. zw. „Krwawy piątek“ w Wirtembergji. Fot. Atlantic Photo Co.

w Niemczech. O ile we Francji wybory stworzyły większość lewicową, o tyle w Niemczech nie dały żadnej stronie parlamentu decydującej większości. W każdym razie stwierdzić należy i podkreślić, że nacjonalizm niemiecki bynajmniej nie upadł przy tych wyborach, lecz przeciwnie zachował duży, choć nie wyłączny i decydujący wpływ na utworzenie rządu. Najbliższe godziny przyniosą nam zapewne wiadomości o utworzeniu nowego rządu.

Narazie można mówić tylko o kandydatach na kanclerzy; dr. Marx, dr. Stresseman, dr. Wirth — w obrębie tych trzech nazwisk układa się horoskopy nowego gabinetu. W każdym razie jest pewne, że będzie to gabinet aczkolwiek umiarkowany, lecz słaby, skłonny zatem do cichych kompromisów z nacjonalistyczną prawicą, niezdolny do zduszenia hydry szowinizmu niemieckiego, która coraz wyżej podnosi swą głowę i coraz głośniej manifestuje swe plany. Po głośnych demonstracjach w Halle, o których pisaliśmy w poprzednim numerze, obecnie notujemy demonstracje nacjonalizmu niemieckiego w Poczdamie, z których zdjęcia publikujemy poniżej.

Nasza polityka zagraniczna nie powinna pozostać obojętną na tak ważne zmiany, które dokonywują się w naszych oczach w życiu politycznem i parlamentarnem naszego najbliższego sojusznika i naszego najbliższego — wrogo usposobionego sąsiada.

Jak obchodzi się „Zielone Święta“ na całym świecie?

Zielone Święta... Czyż można było bardziej odpowiednią nazwą obdarzyć te dni radosne, słoneczne, buchające wiosną i szalejące burzą zieleni. Oto prawdziwe święto wiosny, uroczystość łąk i lasów, festival kwiatów strzelających całymi snopami ku słońcu z świeżej, rodnej, pulsującej żywotnymi sokami ziemi. W przeciwieństwie do smutnych jesiennych i zimowych świąt Kościoła, do poważnych i półmrocznych uroczystości we wnętrzach świątyń Pańskich, gdzie więzi wiernych niesprzyjająca aura chłodniejszych pór roku, święta wiosenne i letnie są jakby wielkiem, cudownem zaczerpnięciem oddechu i otworzeniem szeroko źrenic na piękno i przepych świata — dzieła Stwórcy. Serca biją silniej, wzruszenie łzami szczęścia oczy zalewa, dziwne natchnienie przepełnia pierś. Wiosna w nas tętni, żenąc precz wszelkie smętki i troski i czarne nastroje, słońce przepromienia nas na wskróś swojem ciepłem i życiotwórczą energją. Czujemy się bratersko, pogodnie i serdecznie. Cały świat chcielibyśmy objąć i przycisnąć do piersi, bo czujemy, że świat i my to jedno.

Każdy naród, każdy kraj, każde miasto ma swoje tradycje i przyzwyczajenia w obchodach swoich świąt kościelnych. Wszędzie jednakowo radośnie, ale też wszędzie inaczej cieszą się rzesze w te dni „zielone“.

Kraków ma swoje Bielany, swoje wycieczki Wisłę i uciechy na łonie przyrody, tylu piosenkami i wierszami osławione przez sezonowych, wiosennych rymokletów. Ale i inne miasta świata conajmniej tak samo barwnie, a może wystawniej i okazalej czczą „Zesłanie Ducha Św.“ urozmaicając to święto kalejdoskopem ciekawych pochodów, festynów, kawalkad konnych i majówek. Oto w Weingarten w Wirtembergji obchodzi się corocznie „krwawy piątek“, nazwany tak od święta dla uczczenia „krwi Zbawiciela“. Procesja jeźdźców z księżmi również konno jadącymi na czele objeżdża miasto w tak zwanej „jeździe krwi“, przyczem prowadzący pochód kapłan niesie kromkę chleba przesyconą krwią Chrystusową. Powstało tam całkiem lokalne „Bractwo jeźdźców krwawych“, które wystąpieniami swemi uświetnia te uroczystości. W Pawji w północnych Włoszech w „Zielone Święta“ studenci inscenizują barwny pochód i obiór „królowej studentów“, którą następnie obwożą po mieście na rydwanie, sami w przebraniach z XV i XVI w. W Tyrolu mieszczanie i wieśniacy również konno objeżdżają pola i łąki kraju, śpiewając pobożne pieśni dla ściągnięcia łaski niebios na młode zasiewy i dla ochrony od burz i posuchy. Wszędzie jednak różne te i tak odrębne zwyczaje mają swe źródło we wielkiej radości życia i umiłowania Boga, we wzniesieniu ku niebu i słońcu dusz przepełnionych wdzięcznością za tak obfite i ojcowskie dary, których symbolem jest wspaniały, cudowny rozkwit wiosny i lata.



Zielone Święta w całym świecie: Uroczysiość studenterji w Pawji we Włoszech, fot. Atlantic Photo.

Nasza sojuszniczka.



Z Rumunji: Król Karol w stroju koronacyjnym.



Z Rumunji: Księżniczki w strojach narodowych.



Z Rumunji: Królowa Marja w stroju koronacyjnym.

(Z wrażeń naszego korespondenta w Rumunji.)

(bil). Ubiegłe miesiące, obfitujące w szereg ważnych i decydujących o przyszłości Europy wydarzeń politycznych i społecznych (wybory w Anglji i Francji) stwierdziły ponad wszelką już wątpliwość, że młoda Rzeczpospolita polska, okrążona zewsząd nieprzyjaciółmi dybiącymi na całość i niepodległość państwa, na wielu przyjaciół liczyć nie może. Boć nawet i we Francji, gdzie żywioły lewicowe doszły obecnie do steru, utrzymuje się wciąż jeszcze przekonanie — lansowane przez wrogą nam propagandę — iż Polska jest ostoją reakcji, gdzie „mniejszości narodowe" narażone są na prześladowanie, gdzie obchodzą się okrutnie z więźniami, czego wyrazem był protest noszący kompromitujący dla nas tytuł „Biały terror w Polsce", a podpisany przez szereg wybitnych mężów Francji — którzy zostali tendencyjnie w błąd wprowadzeni.

Miejmy jednakowoż uzasadnioną nadzieję, że te uprzedzenia i błędne opinje o nas -- ustąpią z chwilą, kiedy wzmoże się intenzywnie działalność naszych placówek dyplomatycznych w kierunku jak najdokładniejszego informowania sojuszników i paraliżowania wrogich nam opinij.

W tym stanie rzeczy okazuje się, że jedynym — jak na teraz wypróbowanym sojusznikiem Polski jest Rumunja, która znajduje się jednakże sama w niemniej groźnem jak Polska położeniu, narażona na coraz agresywniej występujące zakusy sowietów na Besarabję i na bardzo intenzywną propagandę emisarjuszy bolszewickich, których dziełem — bezwątpienia — był ostatnio wybuch olbrzymiej masy materjałów wybuchowych (1000 wagonów amunicji i 150 000 naboji armatnich) pod Bukaresztem, co osłabi w niemałym stopniu odporność wojenną Rumunji — dodając, przez to, otuchy partji wojennej w Rosji.

Ufamy jednak, że mimo groźnych chmur gromadzących się nad naszym sojusznikiem uda się mądrej a pokojowej polityce dzielnych następców niezrównanego dyplomaty Take Jonescu uniknąć konfliktu grożącego zarzewiem nowej wielkiej wojny — i kontynuować tak szczęśliwie podjętą pracę pokojową odbudowy zniszczonego kraju.

— — — — — — — — — — —

W myśl zasady „poznajmy się bliżej a nauczymy się cenić należycie" zamieszczamy garść ciekawych informacyj i wrażeń pióra naszego korespondenta z Rumunji -- o naszym sojuszniku.

— — — — — — — — — — —

„Powrót królewskiej pary z Paryża dał sposobność mieszkańcom Bukaresztu do entuzja-

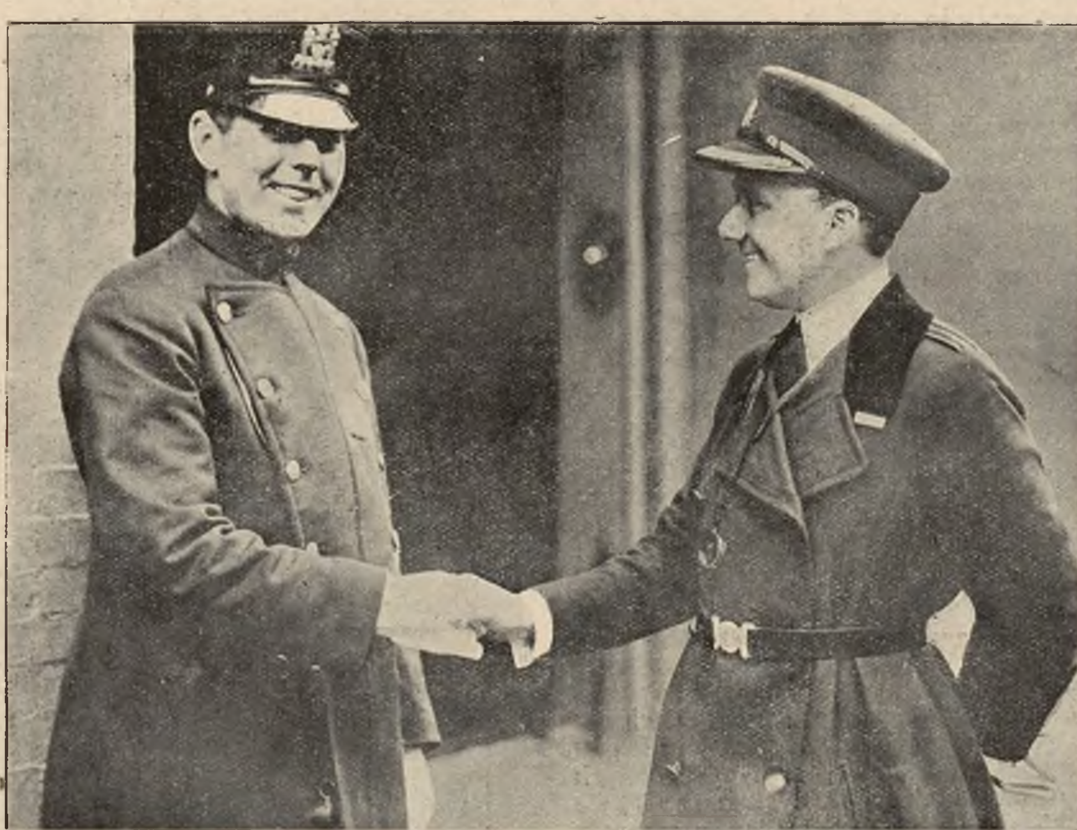


Doroczna uroczystość święta oswobodzenia Rumunji: Rząd p. Bratianu Fot. Jan Strzelecki.





Doroczna uroczystość święta oswobodzenia Rumunji: 1) Król Karol konno i obok następca tronu stojąc oczekują defilady. 2) Czoło defilady: korpus oficerski. Fot. Jan Strzelecki.



Kobieca policja na Zachodzie: Kobieta policjant pozdrawia swego kolegę na jednej z ulic Londynu.
Fot. Atlantic - Photo.

stycznej owacji świadczącej o miłości i przywiązaniu do swego władcy.

Rumuni twierdzą, że ich królowa jest jedną z najbardziej inteligentnych kobiet Europy. —

Dwór królewski odgrywa rolę poniekąd wychowawczą zwłaszcza dla całej plejady oficerów rekrutujących się przeważnie z pośród włościaństwa.

Królowa — mimo obcego pochodzenia czuje się nawskroś rumunką. Lud ubóstwia ją, widząc ją często w kostjumie narodowym. —

Wszędzie jest widoczna działalność królowej Maryi — tworzy ona po wioskach i miasteczkach związki kobiet, które tkają dywany, wyrabiają zabawki a wszystko w stylu „rumuńskim".

23 maja (według kalendarza rumuńskiego 10 maja) święcono uroczyście 50 letnią rocznicę wyzwolenia Rumunji z pod jarzma tureckiego. Od wczesnego ranka panował ogromny ruch na ulicach miasta. Na placu uniwersyteckim zebrali się w loży dyplomatycznej wszyscy ministrowie, ambasadorzy, duchowieństwo wraz z metropolitą, na balkonie uniwersytetu, wygnany król grecki ze żoną, książe grecki Paweł i książę Hohenlohe.

Po nabożeństwie odbyla się wspaniała defilada przed królem siedzącym na białym koniu, następcą tronu w otoczeniu świty generałów. Patrząc się na tą defiladę czuło się, że monarchja to przecież rzecz piękna i miało się chwilami wrażenie, że jest się na karnawale... weneckim.

Następca tronu zsiadłszy z konia szedł przed swym pułkiem lotniczym salutując króla, podobnie też i następczyni tronu jechała w munrze pułkownika na czele swego pułku huzarów. Entuzjazm tłumu był olbrzymi. Wieczorem miasto bardzo ożywione, rzęsiście oświetlone kawiarnie i restauracje, iż się miało wrażenie, że jest się w Paryżu.

Rumuni przypominają na pierwsze wejrzenie Włochów, lecz przy bliższem poznaniu okazuje się, iż z charakteru podobni są raczej do Słowian południowych.

Przed wojną posiadała Rumunja — kraj par excellence rolniczy — wielką własność ziemską. Posiadłości obejmujące 20 - 30 tysięcy hektarów nie należały do największych.

Włościaństwo - podobnie jak wszędzie gdzieindziej — nie było zbyt patrjotyczne, aby rozumieć potrzebę obrony kraju i dlatego — przeprowadzono reformę agrarną, rozdzielając własność wielką między chłopów w nadziei, iż to przywiąże ich do ziemi, czyniąc z nich dzielnych obrońców kraju.

Niestety nie umieją jej należycie uprawiać ani eksploatować — jak to czynili wielcy właściciele ziemscy; produkcja zboża — w porównaniu ze stosunkami przedwojennymi — zmniejszyła się bardzo znacznie. Podatki wpływają skąpo, w związku z tem wytworzył się kryzys ekonomiczny z powodu braku kapitałów na poprawienie krytycznej sytuacji.

Długi wojenne wynoszą około 10 miljardów franków złotych a kraj zniszczony jest huraganem wojennym.

Sytuacja polityczna zmusza do utrzymywania wielkiej armji ze względu na groźne zakusy bolszewików atakujących Bessarabję i propa-



Kobieca policja na Zachodzie: Komendantka pomocniczego oddziału angielskiej policji kobiecej p. Mary S. Allen. Fot. Atlantic — Photo.



Kobieca policja na Zachodzie: P. Grace Gerard mistrzyni w japońskich chwytach Jiu-Jitsu jest instruktorką korpusu amerykańskiej policji kobiecej.
Fot. Atlantic — Potho Co.



Kobieca policja na Zachodzie: Amerykańska policja kobieca zorganizowała oddział dla schwytania ulicznych donżuanów. Policjantki, elegancko ubrane, krążą po ulicach New-Yorku. W razie zaczepienia przez mężczyznę ubezwładniają go chwytem Jiu-Jitsu i odprowadzają do komisarjatu, gdzie niefortunny amator wdzięków kobiecych otrzymuje zasłużoną karę. Grupa policjantek pod komendą p. Mary Hamilton.
Fot. Atlantic — Photo.



W świecie najnowszej mody: Słynna artystka kinematograficzna Ossi-Oswalda we wspaniałym jedwabnym płaszczu najnowszego kroju.
Fot. Atantic — Photo Co.

gujących bolszewizm za pośrednictwem żydów — co wszystko sprawia, że waluta rumuńska ulega ciągłej dewaluacji, mimo, że kraj posiada wszelkie bogactwa naturalne, jak zboże, nafta i drzewo.

Jest jeszcze jeden powód, iż waluta rumuńska ulega ciągłej dewaluacji, a mianowicie spekulacja na spadek lei, jaką uprawiają urzędnicy, których olbrzymie kadry nie pozostają w żadnym stosunku do ogólnej cywilizacji kraju, liczącego dopiero 50 lat samoistnej egzystencji. Klasa średnia dostarcza bowiem nazbyt wielu adwokatów, lekarzy i inżynierów, którzy nie mogąc się utrzymać, przyjmują pierwszą lepszą, źle płatną posadę rządową, dającą im możność uprawiania korupcji i... spekulacji na lejach. Zdaniem wybitnych polityków rumuńskich jedynymi skutecznymi środkami zaradczymi na te wszystkie bolączki, które są udziałem zarówno Polski jak i Jugosławji, byłoby połączenie ekonomiczne tych trzech państw, co sprowadziłoby w konsekwencji równowagę polityczną w Europie Środkowej - a więc to, co nie powiodło się dokonać Małej Entencie — i stworzyłoby mur, o któryby rozbiłaby się nawała bolszewicko-niemiecka.

Kobieca policja w Anglji i Ameryce.

Najciekawszym dowodem, jak daleko zaszli Anglosasi w swym demokratycznem traktowaniu kwestji kobiecej, są zjawiska społeczne tak nowe i niezwyłe, jak „kobieca policja w Londynie". Organizacja jej ma być znakomita, sprawność nie ustępuje podobno wcale sprawności mężczyzn, spokój zimna krew i sumienność tych nowych adeptek „obrony prawa" stanowczo pozostaje na wysokości zadania. Komendantka londyńskiej policji p. Mary S. Allen, kobieta nadzwyczaj energiczna udała się niedawno do New-Jorku, by tam w tem osławionem Eldorado bandytów i złodziei studjować bujny i bogaty materjał doświadczeń amerykańskiej policji i zaznajomić się z tamtejszemi metodami walki ze zbrodnią. Podobnie i w Ameryce na skutek częstych napaści mężczyzn na kobiety (bynajmniej nie w celach rabunkowych) w New Yorku powstała tam kompania policji kobiecej złożona ze stu policjantek, mająca za zadanie obronę kobiet zaczepianych przez obcych na ulicach. Oddział ten stojący pod rozkazami p. Mary Hamilton dał się już dobrze we znaki polującym na przygody miłosne nowojorskim lowelasom. Policjantki ćwiczą się pilnie w japońskim systemie walki obronnej znanym pod nazwą jiu-jitsu (dżiu-dżitsu), aby sprostać przewadze fizycznej mężczyzny.

Ze świata mody.

Panowie! Smukli, dystyngowani dżentelmeni opaleni pocałunkami słońca i kobiet, wytrawni znawcy kreacji sezonu i najkapryśniejszych niuansów mody, gdzie jesteście? Ukażcie się, zjawcie na ulicach miast naszych, jak królewicze z bajki, wyjdźcie nagle z długich mglistych alei plantacji i z ulic rozkołysanych w huśtawkę barw, linji, zapachów i szmerów. Wyjdźcie na szerokie, ludne place, w słońce, gwar i rozpustę życia, pod baldachimy eleganckich kawiarń zapełnionych falującym tłumem po brzegi, na skrzące, wytworne „corsa", gdzie snują się z szelestem dwa sznury wykwintu i piękna — i krzyknijcie z podziwu. Znajdźcież się raz na reszcie, wy dla których z tak zaciętym uporem i z tak gorączkowym pośpiechem stroi się kobieta, czekając na was, na tych, którzy ją i jej szatę ocenią — ci nieliczni w stadzie dzisiejszych banalnych i tępych istot męskich, nie mających zielonego pojęcia o całej finezji kobiecego ubioru i mody.

Niechże raz już wreszcie mają dla kogo się ubrać w te, tak niesłychanie barwne i miłe tegoroczne fasony. Niechże raz wreszcie padną oczy naprawdę otwarte, a nie ślepe na śliczną i ujmującą prostotę dzisiejszej mody letniej, na ten wdzięk, ten urok, tą słodycz barw i linji zaklętą w najnowsze kreacje lata, tak proste, tak równe i tak niesłychanie gustowne. Prostota króluje tu wszędzie. Sukienka kobieca dnia dzisiejszego jest bajecznie łatwa do uszycia, wygodna i lekka. Rodzaj woreczka bez rękawów, dość krótka i mało wycięta (przeważnie okrągło). Spotyka się też same spodniczki białe plisowane lub gładkie i długie bluzy rzucone na wierzch. Przepych panuje tylko w dziedzinie materjałów na kostjumy. Materja dzisiejsza jest strojna, misterna, ozdobna, bardzo kolorowa i bardzo bogata. Najmodniejsze krepy (crepe de chine, crepe marocain, crepe satin i florentin, crepe Georgette — oraz „revense", najcudniejsza z nich wszystkich), gładkie lub wzorzyste, matowe lub lśniące, przeważnie w fantastyczny, gobelinowy deseń, — pozatem surowy jedwab w całym bogactwie odcieni, krepon jedwabny, markizeta i muśliny leciuchne, jak mgła kolorowa. Tuniki ukazują się coraz gromadniej, obok tunik plisowane i drukowane w kwiaty przejrzyste, dziewczęce sukienki. Z kolorów modne czerwony, zielony i biało-czarny. Każdy oglądać też może tak powszechnie się przyjmujące szale o niesłychanie subtelnych, wiotkich grach kolorów i kapelusze, których mnogość i kalejdoskopowość modelów każe nam schylić głowę przed wysiłkami i pracą artystyczną sztabu tegorocznych twórców „kreacji sezonu".



Najpiękniejsza nóżka Paryża: P. Klara Tambour, słynna artystka francuska otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie piękności nóżek kobiecych w Paryżu.
Fot. Atlantic — Photo.

Szkoda, że nie mamy pod ręką zdjęć ilustrujących wyraźnie i naocznie piękno tych fascynujących sukien-motyli i sukien-kwiatów, przemieniających miasta we wschodnie opowieści Szecherezady i rajskie ogrody. Podajemy tu za to wizerunek pana Poiret'a, wielkiego paryskiego „króla mody" z czasu pobytu jego w Londynie.

Na jednem ze zdjęć p. Paweł Poiret wyprowadza na ulice „manekiny" kobiece, jako reklamę nowego kostjumu jego pomysłu, na drugiem prezentuje nam nowy twór mody — kapelusz ozdobiony kitą z końskiego ogona. Na trzeciem zdjęciu sławna „gwiazda filmu" Ossi Oswalda ukazuje nam przepych jedwabnego płaszcza wieczornego w duże, iskrzące srebrem obręcze i wspaniałego ubrania głowy z najcenniejszych piór i klejnotów. I jedno i drugie to własna kreacja artystki.





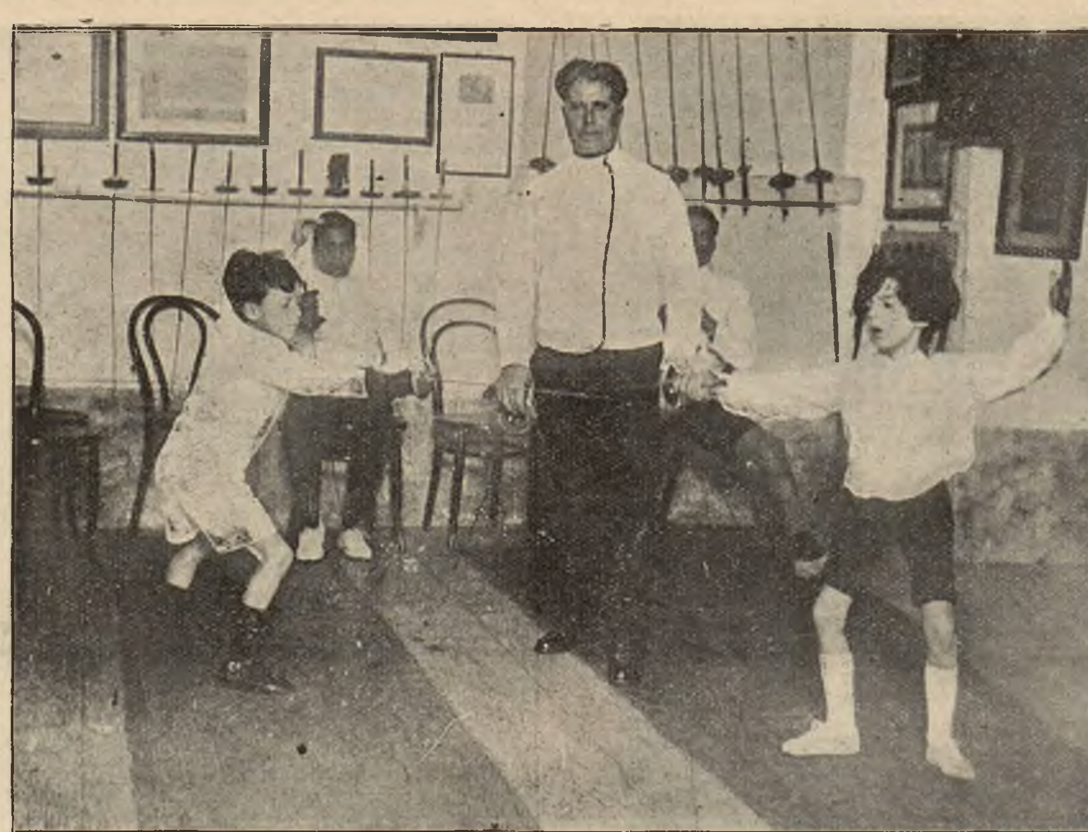
Ze świata mody: Wielki twórca mody paryskiej p. Paul Poiret w Londynie: 1) P. Poiret wprowadza nową ozdobę głowy kobiecej: jest nią piękny pęk końskiego włosa, zwieszający się łagodną frendzlą z boku kapelusza. 2) P. Poiret spaceruje w towarzystwie czterech swoich najpiękniejszych manekinów po ulicach Londynu.
Fot. Atlantic — Photo.

Wychowanie wojskowe faszystowskiej młodzieży we Włoszech.

(*bil*) Jeszcze do niedawna niedoceniane i po macoszemu traktowane „wychowanie fizyczne" młodzieży znajduje obecnie coraz szersze zastosowanie w programach wychowawczych wszystkich szkół, co znamionuje wielki postęp w dziedzinie pedagogji — ongiś — per excellence — intelektualistycznej — kładącej wyłączny prawie nacisk na wykształcenie duchowe młodego pokolenia — z pominięciem fizycznego.

Obok gimnastyki, która stanowiła już dawniej przedmiot szkolnego nauczenia, uprawia teraz młodzież wszelakiego rodzaju sporty — (z piłką nożną i koszykową na czele) pod kierownictwem i przy żywem poparciu swych wychowawców i nauczycieli gimnastyki - odbywa dalsze lub bliższe wycieczki — trenuje się, aby — jak to wykazały ostatnie zawody drużyn szkolnych Okręgu krakowskiego, urządzone staraniem Kuratorjum Okr. Krak. — uzyskać interesujące wyniki rekordowe.

Jeszcze dalej w tym kierunku ida faszyści włoscy, którzy, wskrzeszając niejako tradycje spartańskie, już od wczesnego dzieciństwa bo od 6 roku życia szkolą młodzież wojskowo, ucząc ich władania bronią — jak to widać z załączonej ilustracji, która przedstawia lekcję szermierki w jednej ze szkół fechtunku w Rzymie.



Jak wychowuje się młodych faszystów? Młodzież włoska od czasu faszystowskich rządów otrzymuje wychowanie wojskowe. Dzieci od 6 lat uczą się fechtunku. Fot. Atlantic — Photo.

Najpiękniejszy „manekin" Londynu.

Rasa anglosaska demokratyzm swój i zasadę równości wszystkich w dziedzinie pracy doprowadziła do maximum. Najtypowszych przykładów dostarcza nam pod tym względem Ameryka, gdzie psychologja społeczeństwa wyzbyła się już dawno wszelkich kultów „błękitnej krwi", bezrobotnego arystokratyzmu i kastowości stanów pracujących w przeciwstawieniu do stanów eksploatujących cudzą pracę, owych pasożytów na organizmach państwowych i społecznych wieków ubiegłych. Dziś dla Jankesa jedynie praca stanowi jedyną istotną wartość. Organizacja pracy w Stanach Zjednoczonych jest dziś szczytem tego, do czego dojść mógł wiek dwu dziesty w swoim żywiołowym rozpędzie i postępie. Prawda, że ową twardą, bezustanną pracą dobijają się obywatele amerykańscy wielkich godności i miljonowych majątków, ale nie wynosi ich to wcale w rozumieniu ogółu na piedestał i nie powstrzymuje ich od dalszej, żmudnej i rzetelnej działalności w swoim fachu. Podobnie i w Anglji — mimo pewnych przyzwyczajeń kastowych i arystokratycznego konserwatyzmu, którego symbolem jest królewska korona, zdobiąca wciąż skronie najwyższego dostojnika brytyjskiego imperjum, mimo dość niedemokratycznego zamiłowania do przepychu



Jedyny wnuk króla angielskiego: Mały Mr. Lascelles, synek księżniczki Mary, córki króla Jerzego, obecnie hrabiny Lascelles. fot.: Atlantic — Photo Co.

i wystawności w życiu państwowem i do bogactwa akcesorjów — w gruncie rzeczy panuje kult pracy i brak wszelkich w tym kierunku uprzedzeń i „zawstydzeń". Oto córka angielskiego sekretarza stanu pana Ponsonby, członka gabinetu, jedna z tych wolnych cór Wielkiej Brytanji, które — bogate, czy biedne — jednakowo chętnie rzucają się do pracy, przyjmuje zajęcie, jako „manekin" w jednym z pierwszorzędnych magazynów mód w Londynie. Nawiasem mówiąc jest to „manekin" nietylko pracowity i spełniający sumiennie swe obowiązki, ale też i najpiękniejszy ze wszystkich kobiet — manekinów prezentujących w szeregu wytwornych póz i poruszeń, przepych i piękno najmodniejszych kreacji sezonów.

TADEUSZ BILIŃSKI.

Marzy mi się taka jedna chwila...

(Lao).

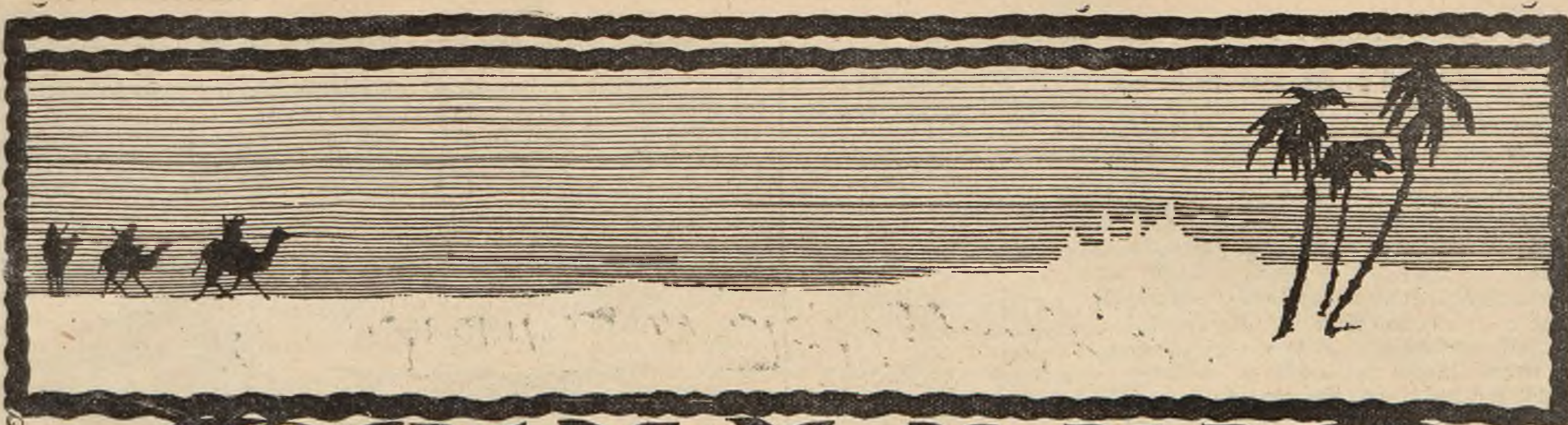
— — — Marzy mi się taka jedna chwila,
Żeś Ty przy mnie, że pieszczę Twe ręce,
Że całuję je w tkliwej podzięce.
Marzy mi się taka jedna chwila,
Co szarzyznę dni próżnych umila
I kres kładzie mej dusznej udręce...
Marzy mi się taka jedna chwila,
Żeś Ty przy mnie, że pieszczę Twe ręce.



Córka angielskiego sekretarza pana Ponsonby, członka gabinetu. jedna z tych wolnych cór Anglji, które bogate czy biedne — jednakowo chętnie rzucają się do pracy, — jako najpiękniejszy manekin w jednym z pierwszorzędnych magazynów mód w Londynie. Fot. Atlantic — Photo.



Najbogatsza narzeczona na świecie: P. Carnelja Vanderbilt, jedyna córka słynnego amerykańskiego miljardera, poślubiła w tych dniach p. John Cecila, attache angielskiego poselstwa w Waszyngtonie. P. Vanderbilt uchodziła za najbogatszą narzeczoną na świecie.



JEJ CHŁOPIEC

OPOWIEŚĆ Z PUSTYNI ARABSKIEJ

NAPISAŁ T. M. NITTMAN. ILUSTRACJE ALFR. ŻMUDY.

11)

— Na Boga — to pismo lady Woorm! Dawaj światło!

— Co za lady? — pytał zaintrygowany sierżant

— Nie przeszkadzaj mi teraz, później ci wyjaśnię! — i począł przerzucać oczyma kartę po karcie.

W miarę czytania mienił się na twarzy...

— Ktoby to przypuścił? Ona, taka śliczna, taka urocza, taka święta na niemieckim żołdzie — szpieg! Ależ to podła!!

..Co? Co? Tom! Tom! słuchaj! Ta wytworna dama — to ordynarna żydówka z Galicji... Sama się do tego przyznaje. Czytaj — tu!

...Boże! Czy to możliwe?

...U — — Ma wiele zbrodni na sumieniu! „Zabiłam trzech ludzi...

...Nie! Mąci mi się w oczach! Ja oszaleję. Była tancerką w Varietéé.. W Berlinie znów miała tajny dom gry..

— A ten człowiek co tu leży... O! czytaj!...

„...Byłam całe życie me jego ofiarą. Poznaliśmy się w Pradze. On grał tam w orkiestrze na skrzypcach. Grał ślicznie! I oczarował mnie swoją muzyką I uwiódł. A potem — — — wciągnął do fałszywej gry w karty.

...Dostaliśmy się oboje do więzienia.

...Ułatwił mi ucieczkę. Odtąd byłam bezwolnem narzędziem w jego rękach...

Wysoki Sądzie!

...Ostatnia moja ofiara..."

Wtedy Tom, który czytał przez ramię pilota, wykrzyknął zdumiony:

— Mokrzycki... Jerzy... dezerter z armii austrjackiej?.. Ależ ja go znam!

— Ja też! Prawda! To ten mały, co to podkochiwał się w niej. Widywałem go na przyjęciach w pałacu gubernatora.

Tom czytał na głos:

„...Polak, szczery przyjaciel Ententy, wybierał się do armji Hallera. Nic nie wiedząc o naszych machinacjach szpiegowskich, dał się użyć i wyzyskać. Wysoki Sądzie! On nie miał pojęcia, co zawiera koperta, którą mu wręczyłam. Wierzył święcie, że to niewinny list osobisty do mego brata, służącego w armji niemieckiej!..

— A to kabała dopiero! — krzyknął porucznik.

— Na miłość Boską! Trzeba go natychmiast ratować. Czy nie tak? Inaczej zginie niewinny. Nasze sądy wojenne nie żartują!

— Naturalnie! Masz rację! Jedziemy! Moja maszyna gotowa. Benzyny wezmę tylko...

— Mój mały Georg! A ja myślałem, że on zginął tam, w tych piaskach.

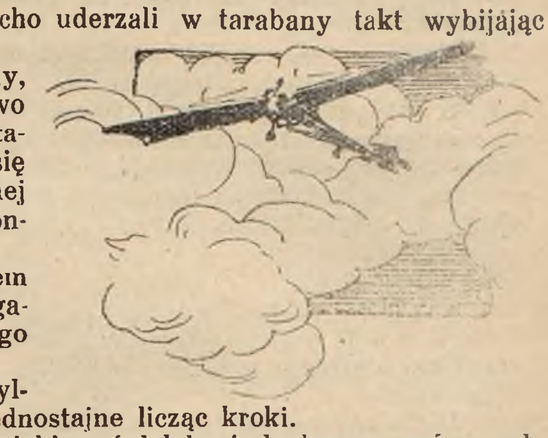
...Poruczniku, niema czasu ani chwili!

— No, ten już ma za swoje! — wskazał sine zwłoki — a tamta?

— — — — — — — — — —

Z dwu stron — dwa rzędy żołnierzy lasem bagnetów nastroszonych wiodło ich na śmierć.

Przodem dobosze głucho uderzali w tarabany takt wybijając im ostatni.



Żółtym piaskiem wysypany, obszerny dziedziniec rdzawo połyskiwał kłuty grotami wstającego słońca, które łamało się wielobarwnie na obnażonej broni posępnie milczącego konwoju.

W samym kącie, pod murem czerniały trzy doły, przyciągając oczy ponure Jurka i jego towarzyszy.

— Jeszcze chwil parę tylko! — myślał chłopak, jednostajne licząc kroki.

Wtem, na błękitnem niebie coś daleko i głucho warczeć poczęło i coś oderwało się od białych chmur porannych. Rosło, powiększało się. Skazańcy oczy w górę podnieśli.

— Aeroplan!?

Coś jakby blady błysk nadzieji napełnił ich serca zwątpiałe.

— Marsz!! — krzyknął kapral poza niemi...

Żałobna kolumna stanęła pod murem.

Zachrzęściła broń...

— — — — — — — — — — — —

A tam u błękitu wirował propeler w blaskach słońca.

— Przekleństwo! Zdaje się, Tomie, przybywamy zapóźno...

A tam, w dole pod murem wykwitły sine dymu chmurki.

W tej chwili u nóg żołnierzy, co się do drugiej gotowali salwy, upadł z brzękiem ciężki metalowy przedmiot:

— Nie strzelać!

Nad pierwszym dołem wił się w drgawkach śmierci barczysty Niemiec.

Lśniący stalą ptak skrzydlaty huczał nad głowami ludzi.

Dumny znak brytyjski widniał na podbrzuszu latawca.

Oficer wstrzymał egzekucję...

— — — — — — — — — — — —

Krążownik wojenny „Manchester" majestatycznie odbijał od brzegu.

Przy burcie — cudem prawie śmierci wyrwany Jurek powiewał chustką na pożegnanie, tym co zostali na lądzie

Na pomoście drewnianym zaś ramię przy ramieniu stali ojciec i syn, dwaj Ilice.

Po długich latach rozłąki, spotkali się znów — w obliczu grobu na więziennym dziedzińcu.

Teraz szli już przez życie razem.

Pomarszczona twarz starego wilka morskiego jaśniała radością i weselem.



Z okna wychyliła się ku niej błękitna sylwetka żołnierzyka...

Białe kosmyki włosów rozwiewał wiatr dalekich mórz.

— Bywaj, mlady, a pozdrów tam od nas swoją wielką, piękną Ojczyznę! — wołali za chłopcem Serbowie!

— Takem mu się na co przydał, ja — stary. I moja krew mój syn wstrzymał kule, co groziły jego piersi...

...Niech Bóg go strzeże! Niech prowadzi i zawiedzie do matki starej!

— Żywia! Żywia! Georgij! — huczał Tom ręce w trąbkę złożywszy!...

A kolos morski pruł cichą Zatokę Perską, oddalał się coraz bardziej...

Ostatnie palmy nadbrzeżne rozpłynęły się w oddali, jeno jeszcze rozlewna toń Eufratu, niby srebrna nić biegła daleko, w głąb kraju, gdzie krwawy rapsod wojenny dobiegał narazie końca.

Wojna ludów wygasała w dalekiej tajemniczej Azji, której kontury zacierały się coraz bardziej przed rozmarzonemi oczyma Jurka.

Jeszcze raz, pod wieczór opłynęli cypel skalisty Arabji, a potem poniósł ich na grzywiastych barkach, spieniony bezkresny ocean.

Chłopięca epopeja tajemniczego Wschodu została po za nim.

Dziwna baśń z 1001 nocy, piękna ale krwawa gasła wraz ze słońcem w wielkiem morzu wspomnień, co się zwie „Wczoraj".

Jeno w sercu, na samem dnie, krwawiła świeża rana..

...Oczy dziecka, oczy niewinne, oczy niebieskie... Nie ujrzy ich już więcej.

Ręce zaś kurczowo darły na drobne kawałki list Berty do jego matki, znaleziony przy utopionym Czechu i rzucały strzępy zapisanych kart na wodę szmaragdową, daleko za siebie, na wieczne zapomnienie. Matka? Ta niech się nie dowie nigdy o miłości jego i hańbie.

Niech się nie dowie, że całował te same usta, które ojca jego..

Boby to stanęło między niemi...

A nad statkiem leciał skrzydlaty bożek z zakrytą twarzą, w szumiącym lesie amarantowych proporców z srebrzystym ptakiem pośrodku, proporców wojsk Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, bożek zawsze nieznany, bożek niepamięci tego co było, i nadzieji w to co będzie. Bożek, któremu na imię „Jutro"!

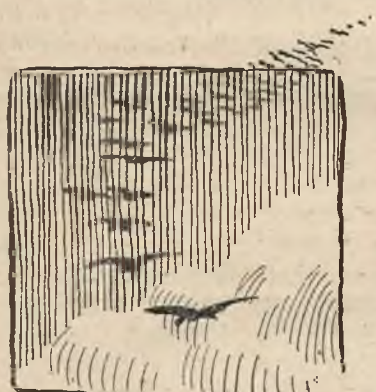
Epilog.

Czas się toczy naprzód, nie pyta o nic. Czas, niestrudzony wędrowiec.

Miele w swej gardzieli jednostajnie dni i tygodnie, miesiące i lata.

Zemlił tedy rok jeden, rok tysiącdziewięćset ośmnasty, rok, pamiętny Zmartwychwstania!

Niezmienną rzeczy koleją nastała znowu wiosna.



Ptaki z za morza leciały na północ...

Pani Mokrzycka patrzyła na niebo, jakby wyprane przez marcowe deszcze, dziwiąc się, skąd tych ptaków taka chmura?

I uśmiechnęła się do nich przyjaźnie.

Uśmiechała się dziś do wszystkich! I do zwrotniczych, włóczących się z chorągiewkami po torach i do otwartych wagonów towarowych i do brudnych szyb stacyjki w Nowym Sączu.

A uśmiechała się tak poczciwie, że nie mógł się na nią gniewać nawet pan zawiadowca w czerwonej czapce, którego pytała po raz dwudziesty może, kiedy przyjdzie pociąg z Krakowa?

Więc też odpowiadał jej w niezmiennie przyjaznym tonie:

— Czterdzieści minut spóźnienia, pani doktorowo!

— Ach, mój Boże, ach, mój Boże, tak nieregularnie kursują te pociągi! — zrzędziła starsza pani, drepcząc żwawo tam i nazad po peronie.

— Choroba serca? Ach, przywidzenie lekarzy. Przecież ona całkiem zdrowa! A oni jej kazali łykać różne paskudztwa! Jej tego lekarstwa trzeba było! — i przycisnęła do piersi blankiet depeszy — od niego.

— Żeby tylko więcej spóźnienia nie było, panie naczelniku!

— Ha, wszystko się może zdarzyć!

Wtem, dzyń, dzyń! — dzwonić poczęły dzwoneczki stacyjne, jak pszczoły w lipowych kwiatach.

— Dzyń. dzyń, dzyń! Ju... Ju... Ju... dzyń, dzyń, dzyń, rek, rek, rek, — dzyń, dzyń, dzyń...

Na stacji począł się ruch

Posługacze biegali, pchały się żydy, wypchnęli panią doktorową aż na plant kolejowy.

Szyny dygotać poczęły gwałtownie i z za skrętu...

— Mój Boże!... Głupi wynalazek to serce!



.. Na dworzec wtoczyła się pękata maszyna, strojna w orzełki i napisy: P. K. P, ciągnąc długi sznur wagonów za sobą.

— Ju...!

Z okna wychyliła się ku niej błękitna sylwetka żołnierzyka, w obcisłym Hallerowskim mundurze.

Oparła się biedna matka o ławkę.

Coś tak ściska w gardle, nogi mdleją, w oczach miga, już nic nie widzi, mdleje..

Ale oto ściskają ją jakieś silne ramiona, podnoszą w górę, sadzają, głaszczą po twarzy, jakieś usta ciepłe, różowe dotykają jej policzków.

Otwiera powieki. Oczy ich się spotykają. Tem jednem spojrzeniem mówią sobie wszystko, wyznają wszystko: Całą radość, cały ból, całą tęsknotę i całe miłowanie. Ach, tak, to to takie proste, no nic, słabo jej się troszkę zrobiło! Bo gdzież, miły Boże, tyle czasu go nie było, przepadł bez wieści, a teraz, teraz, jest znów, jest tu koło niej, klęczy przy niej, całuje jej ręce do serca tuli, on, syneczek, jedyniuśki, najmilejszy, opłakany, wrócił, razem z ptakami z za morza, z dalekich krajów, wrócił, no tak — JEJ CHŁOPIEC!



A. CONAN DOYLE.

Sprawozdanie
Johna Habakuka Jephsona.

(Przekład z angielskiego).

W miesiącu grudniu roku 1873, przybył do Gibraltaru okręt angielski „Dei Gratia“, holując opuszczoną bryganlynę „Maryę Celestynę“, napotkaną pod 38°40' długości geograficznej. Szereg szczegółów w związku ze stanem i wyglądem tego opuszczonego statku, stał się w owym czasie powodem rozlicznych komentarzy i wzbudził ciekawość, która nigdy nie miała być zaspokojoną. O szczegółach tych rozpisano się drobiazgowo w artykule, który drukowała „Gazeta Gibraltarska“. Ciekawi znajdą ich opis, o ile mnie pamięć nie myli, w numerze z dnia 4-go stycznia 1874 r. Przez wzgląd jednak na tych, którzy nie mogą odnieść się do wspomnianej gazety, przytaczam kilka urywków, które najlepiej scharakteryzują zagadkowość wypadku.

— Zwiedziłem osobiście — pisze anonimowy sprawozdawca w „Gazecie“ — opuszczoną „Marję Celestynę“ i zasięgnąłem drobiazgowych informacji u oficerów na „Dei Gratia“, co do każdego szczegółu, któryby mógł rzucić jakieś światło na tę zagadkową sprawę. Są oni zdania, ze bryganlyna opuszczoną została na szereg dni lub nawet tygodni przed czasem, kiedy ją napotkano. Księga okrętowa, znaleziona w kabinie, stwierdza, że statek płynął z Bostonu do Lizbony, a podróż rozpoczął 16 go października. Jest ona jednak prowadzoną bardzo niedokładnie i mało rzeczy tłomaczy. Nie ma w niej wzmianki o złej pogodzie i w istocie zewnętrzny wygląd statku, stan jego lin i żagli, wyklucza opuszczenie go dla tych powodów. Jest nieuszkodzony. Nie wykryto żadnych śladów walki lub gwałtu, nie ma absolutnie niczego, coby tłomaczyło zniknięcie załogi. Są pewne dane, dowodzące obecności na statku kobiety, znaleziono bowiem w kabinie maszynę do szycia i kilka szczegółów kobiecej garderoby. Należały one, zdaje się, do żony kapitana, o której jest wzmianka w księdze okrętowej jako o towarzyszącej w podróży małżonkowi. Dowodem spokojności wód może być taki, że znaleziono na maszynie kłębek jedwabiu, któryby bezwarunkowo stracilo na ziemię każde większe przechylenie się statku. Łodzie były nietknięte i umocowane na jucie, ładunek, składający się z łoju i amerykańskich zegarków, nienaruszony. Na przodzie statku znaleziono staroświecki miecz, dziwnej roboty, który wnosząc z podłużnych kres na klindze, musiał być niedawno ostrzony. Przesłano go policji i poddano oględzinom chemika dra Monaghana. Rezultatu tych oględzin dotąd nie ogłoszono. Mogę dodać na zakończenie, że według zdania dowódcy „Dei Gratia“ Daltona, zdolnego i bystrego żeglarza, „Marja Celestyna“ opuszczoną została w znacznej odległości od miejsca znalezienia, gdyż w tej szerokości geograficznej biegnie od wybrzeża Afryki potężny prąd wód. Przyznaje on jednak, że nie czuje się na siłach do postawienia jakiejś hypotezy, któraby tłomaczyła wszystkie szczegóły wypadku. Wobec zupełnego braku jakiegokolwiek punktu oparcia, trzeba się lękać, że los załogi „Marji Celestyny“ pozostanie jedną z tych rozlicznych tajemnic głębinowych, których rozwiązania doczekamy się dopiero w dniu Sądu Ostatecznego, na który morze dostawić musi wszystkich swych umarłych. Jeśli popełniono zbrodnię, jak z wielu względów należy podejrzywać, mała jest nadzieja, aby winni dostali się w ręce sprawiedliwości.

Pragnę przytoczyć urywek z „Gazety Gibraltarskiej“ i uzupełnić go cytatem telegramu z Bostonu, który obiegł wszystkie angielskie pisma i podał całokształt informacji, jakie zostały zebrane o „Marji Celestynie“. „Była to — jak donosił telegram — bryganlyna o pojemności 170 beczek, własność miejscowych handlarzy wina, White & Russel. Dowódca jej kapitan J. W. Tibbs był starym urzędnikiem firmy i ze względu na swe zdolności i wypróbowaną wielokrotnie uczciwość, cenionym przez wszystkich żeglarzem. W podróży towarzyszyła mu żona, w wieku 31 lat i ich najmłodsze pięcioletnie dziecko. Załoga składała się z siedmiu ludzi, licząc w to dwóch kolorowych marynarzy i jednego chłopca. Na pokładzie było trzech pasażerów, w ich liczbie znany brooklinski specjalista chorób płucnych, dr. Habakuk Jephson, zażarty obrońca sprawy zniesienia niewolnictwa w pierwszych dniach ujawnienia się tej idei, którego broszura p. t. „Gdzie brat twój?“ wywarła wielki wpływ na szerokie masy przed wojną. Innymi pasażerami byli Mr. J. Harton, urzędnik firmy i Mr. Septimius Goring, mulat z Nowego Orleanu. Wszelkie poszukiwania, mające na celu rzucić jakiekolwiek światło na los tych czternastu osób, zawiodły. Strata dra Jephsona da się odczuć w sferach tak politycznych, jak i naukowych“.

Podałem tu dla użytku publiczności wszystkie szczegóły zebrane w sprawie „Marji Celestyny“ i jej załogi aż do dzisiejszego dnia, bo i ubiegłe dziesięć lat w żadnym stopniu nie przyczyniły się do wyjaśnienia tajemnicy. Chwytam dziś za pióro, mając zamiar zakomunikowania wszystkiego, co wiem o tej nieszczęsnej podróży. Sądzę, że jest to mym obowiązkiem wobec społeczeństwa, rozliczne bowiem symptomy, z którymi dobrze jestem obznajmiony, każą mi wierzyć, że przed upływem kilku miesięcy język mój i ręka będą zarówno niezdolne do złożenia jakichkolwiek informacji. Zaznaczam na początku niniejszego opowiadania, że jestem Józefem Habakukiem Jephsonem, doktorem medycyny Uniwersytetu w Harvardzie i byłym ordynatorem Szpitala Powszechnego w Brooklynie.

Wielu zaiste dziwić się będzie, czemu dotąd nie dałem o sobie znaku życia i czemu słuchałem milcząc tylu hypotez i kombinacji. Gdybym w jakikolwiek sposób mógł przyjść z pomocą sprawiedliwości przez ujawnienie faktów, o których wiem, uczyniłbym to bez wahania. Miałem jednak wrażenie, że byłoby to zupełnie bezcelowe; kiedy zaś już po wszystkiem, próbowałem złożyć zeznanie w pewnym angielskim urzędzie, spotkałem się z taką obrażającą nieufnością, że postanowiłem nigdy już nie narażać się na podobne traktowanie. Można sobie jednak łatwo wytłomaczyć niegrzeczność liwerpoolskiego urzędnika, skoro się wspomni, jak do całej tej sprawy odnieśli się właśni moi krewni którzy, aczkolwiek znali nieskazitelny mój charakter, przysłuchiwali się memu opowiadaniu z pobłażliwym uśmiechem, jakby szydząc z urojeń monomaniaka. To podanie w wątpliwość mej prawdomówności stało się powodem sprzeczki między mną i Janem Vanburgerem, bratem mej żony i utwierdziło mnie w postanowieniu pozostawienia rzeczy samej sobie — postanowieniu, które zmieniłem dopiero na prośby syna. Cnząc opowiadanie moje uczynić bardziej zrozumiałem, napomknąć muszę o dwu wydarzeniach z mego ubiegłego życia, które rzucają światło na później opisane wypadki.

Ojciec mój William K. Jephson był kaznodzieją sekty t.zw. „Braci z Plymouth“ i jednym z najpoważniejszych obywateli Lowellu. Na równi z większością Purytanów z Nowej Anglji był zdecydowanym przeciwnikiem niewolnictwa i z jego to ust czerpałem te zasady, które stały się nierozerwalną cząstką mej istoty. Podczas mych studjów na uniwersytecie harvardskim dałem się już poznać jako gorący zwolennik zniesienia niewolnictwa, a kiedy po uzyskaniu dyplomu odkupiłem trzecią część praktyki od doktora Willisa z Brooklynu, mogłem mimo mych zawodowych zajęć poświęcić sporo czasu sprawie, która mi leżała na sercu, zwłaszcza, że broszura „Gdzie Twój brat?“ (Swarburgh, Lister &C., 1859) zwróciła na mnie uwagę ogółu. Kiedy wybuchła wojna, opuściłem Brooklyn i dzieliłem w ciągu całej kampanji losy z 113 pułkiem no wojorskim. Uczestniczyłem w drugiej bitwie pod Bull's Run i pod Gettysburgiem. W końcu ranny zostałem ciężko pod Antietamen i zginąłbym marnie na polu bitwy, gdyby nie uczynność niejakiego Murraya, który zaniósł mnie do swego domu i dbał tam z całą troskliwością o wszelkie me wygody. Dzięki jego opiece i dzięki pielęgnacji czarnych jego domowników, byłem niebawem w stanie spacerować po plantacji przy pomocy kija. W czasie tegoż okresu rekonwalescencji zdarzył się wypadek, który ma ścisły związek z mem opowiadaniem.

Pomiędzy murzynkami, które gorliwie krzątały się wokół mego łoża podczas choroby, zauważyłem starą kobietę, do której jak mi się zdawało reszta odnosi się z pewnym szacunkiem. Pielęgnowała mnie ona pieczołowicie, a z kilku słów, któreśmy zamienili wywnioskowałem, że musiała słyszeć o mnie i że starała się okazać mi wdzięczność za obronę praw jej uciskanej rasy.

Pewnego dnia, kiedy samotny siedziałem na werandzie, wygrzewając się na słońcu i przemyśliwając nad sposobem powrotu do armji generała Granta, ujrzałem ze zdziwieniem, że stare to stworzenie podchodzi do mnie. Rozglądając się ostrożnie dla sprawdzenia, czy jesteśmy sami, sięgnęła w zanadrze i wydobyła mały worek z giemzowej skóry, który wisiał na jej szyji na białym sznurku.

— Massa — rzekła schylając się i szepcąc mi te słowa do ucha — ja umrzeć wkrótce. Ja stara kobieta. Ja nie być już długo na plantacji Massy Murraya.

— Możecie jeszcze długo żyć, Marto — odrzekłem. — Wiecie, że jestem doktorem. Jeśli czujecie się słabą, powiedzcie, co wam brakuje, a spróbuję Was wyleczyć.

— Ja nie chcieć żyć — chcieć umrzeć. Ja chcieć już wstąpić do nieba. — Tu wygłosiła jedną z tych półpogańskich rapsodyj, którym murzyni tak chętnie hołdują. — Lecz ja musieć zostawić jedną rzecz, Massa. Nie mogę brać jej ze sobą przez Jordan. Ta rzecz być bardzo kosztowna, więcej kosztowna i święta niż wszystko inne na ziemi. Ja biedna stara murzynka mieć to, bo należeć do wielkiego narodu tam w starym świecie. Lecz Wy nie rozumieć tego jak czarni. Mój ojciec dał mi to i jego ojciec dał to jemu, lecz dziś komu ja to mam oddać? Biedna Marta nie mieć dzieci, ani krewnych, nikogo. Czarne kobiety głupie. Żadna nie warta kamienia. A tu jest Massa Jephson, co pisze książki i walczy za czarny lud — on być dobra człowiek i on go otrzymać, chociaż biały, a nikt nie wiedzieć, co on znaczyć i skąd go mieć. — Tu staruszka zaczęła szukać w skórzanym worku i wydobyła płaski kamień z otworem w środku. — Oto to jest, weź go, — rzekła, wciskając mi go w rękę — weź go. Nigdy nieszczęście nie może przyjść z dobrego. Pilnuj go — nie zgub nigdy! — i z ostrzegającym gestem zniknęła stara w ten sam tajemniczy sposób, jak przyszła, oglądając się na boki, czy nas kto nie podpatruje.

Powaga starej kobiety więcej mnie ubawiła, jak przekonała i musiałem się siłą powstrzymywać od śmiechu w ciągu jej przemowy, nie chcąc obrazić jej uczuć. Kiedy odeszła obejrzałem kamień. Był cały czarny, nadzwyczaj twardy, kształtu owalnego — taki sobie płaski kamień, jaki znaleźć można nad brzegiem morza i jaki służy do puszczania „kaczek“. Miał około trzy cale długości, półtora cala szerokości w środku i zaokrąglony był na końcach. Najciekawszą jego cechą były liczne, dobrze się zaznaczające bruzdy, które przebiegały półkoliście na jego powierzchni i nadawały mu podobieństwo do ludzkiego ucha. Byłem zaciekawiony mym nowym nabytkiem i zdecydowałem się ofiarować go przy najbliższej sposobności jako interesujący okaz geologiczny przyjacielowi memu, profesorowi Schroederowi z Nowego Yorku. Tymczasem włożyłem go do kieszeni i powstawszy z krzesła wyszedłem na krótki spacer po plantacji, zapominając o całym wypadku.

Wkrótce potem, ponieważ w międzyczasie rana moja wygoiła się prawie w zupełności, pożegnałem Mr. Murraya. Armie północy zwyciężały na wszystkich frontach, zwracając się na Richmond tak, że osoba moja wydała mi się tam niepotrzebną i zdecydowałem się na powrót do Brooklynu. Zacząłem tam znowu praktykować i ożeniłem się z młodszą córką Josiaha Vanburgera, znanego drzeworytnika. W przeciągu kilku lat wyrobiłem sobie stosunki i zyskałem duże poważanie w dziedzinie chorób płucnych. Stary, czarny kamień nosiłem wciąż przy sobie i często opowiadałem w jak niezwykły sposób stałem się jego właścicielem. Dotrzymałem też obietnicy pokazania go profesorowi Schroederowi, który był bardzo zaciekawiony zarówno opowiadaniem, jak i samym kamieniem. Orzekł, że jest to kawałek meteorytu i zwrócił mą uwagę na fakt, że podobieństwo jego z uchem nie było przypadkowe, lecz że kształt ten nadano mu przez troskliwe obrobienie. Szereg drobnych anatomicznych szczegółów dowodził, że rzeźbiarz był równie sumiennym, jak zręcznym.

— Nie dziwiłbym się wcale — mówił profesor — gdyby był odłamkiem jakiej większej figury, aczkolwiek trudno wprost zrozumieć, jak

taki twardy materjał mógł być tak dobrze obrobionym. Jeśli istnieje odpowiedni posąg przypatrzyłbym mu się z wielką chęcią! — Tak myślałem podówczas, lecz później zmieniłem zdanie.

Następne siedem lub osiem lat życia spędziłem cicho i spokojnie. Lato następowało po wiośnie, wiosna po zimie, bez jakichkolwiek zmian w mem zajęciu. Kiedy praktyka wzrosła, zawiązałem spółkę z J. S. Jacksonem ofiarując mu czwartą część dochodów. Ciągła, wytężająca praca odbiła się jednak na mem zdrowiu i czułem się w końcu tak słabym, że żona skłoniła mnie do zwrócenia się o poradę do dra Kavanagha Smitha, z którym kolegowałem w Szpitalu Powszechnym. Pan ten zbadał mnie i orzekł, że mam zagęszczenie lewego szczytu płuc, polecając mi równocześnie stosowną kurację i odbycie większej podróży morskiej.

Własne me usposobienie, które z natury nie zna spoczynku, kazało mi odnieść się życzliwie do ostatniego zlecenia owej porady lekarskiej, a sprawa została ubitą przy spotkaniu się z młodym Russelem członkiem firmy White, Russel & White; ten ofiarował mi miejsce na jednym ze statków jego ojca, „Marji Celestynie“, która właśnie opuszczała Boston.

— Jest to mały, zgrabny stateczek — mówił — a kapitan Tibbs to znakomity towarzysz podróży. Nie ma dla chorego jak okręt pod żaglem. — Byłem zupełnie tego samego zdania, to też przyjąłem propozycję natychmiast.

Pierwotnie miała mi towarzyszyć w podróży żona. Czuła się jednak zawsze bardzo źle na morzu a były ponadto i inne względy natury familijnej, przemawiające przeciw narażaniu jej w tym czasie na jakiekolwiek niewygody, postanowiliśmy zatem ostatecznie, że pozostanie w domu. Nie jestem człowiekiem religijnym lub zbyt uczuciowym, lecz dzięki Ci Boże, za to! Pacjentów swych mogłem bez skrupułów powierzyć wspólnikowi memu Jacksonowi, którego znałem, jako człowieka godnego zaufania i miłującego pracę.

Przybyłem do Bostonu 12-go października 1873 r. i udałem się natychmiast do biura firmy, aby podziękować za wyświadczoną mi grzeczność. Kiedy siedziałem w kantorze czekając, aż zostanę przedstawiony szefowi słowa: Marja Celestyna zwróciły nagle moją uwagę. Spojrzałem dokoła i spostrzegłem wysokiego, kościstego mężczyznę, który przechylając się nad wypolerowanem, mahoniowem oparciem pytał o coś urzędnika, stojącego po drugiej stronie. Twarz jego była wpół zwrócona do mnie i mogłem stwierdzić, że w żyłach jego płynie domieszka czarnej krwi. Wyglądał na mulata. Jego zakrzywiony, orli nos i rzadkie włosy wskazywały na białego, ale ciemne, niespokojne oczy, zmysłowe usta i lśniącej białości zęby, wszystko świadczyło o jego afrykańskim pochodzeniu. Cerę miał chorobliwie, niesamowicie żółtą, a że twarz jego była gęsto pocentkowana bliznami po ospie, robił ogólnie nadzwyczaj niekorzystne wrażenie. Głos jego jednak, gdy mówił, był łagodny i melodyjny a dobór wyrazów świadczył o jego bezsprzecznem wykształceniu.

— Prosiłbym o kilka informacji w sprawie „Marji Celestyny“, — powtórzył pochylając sie ku urzędnikowi. — Więc pojutrze wypływa z portu, nieprawdaż?

— Tak, sir — odrzekł młody urzędnik stając się niezwykle grzecznym na widok ogromnego djamentu, lśniącego przy koszuli nieznajomego.

— Gdzie płynie?

— Do Lizbony.

— Załoga?

— Siedmiu ludzi, sir.

— Pasażerowie są?

— Tak, dwóch. Jeden z naszych młodych urzędników i lekarz z Nowego Yorku.

— Nikt z południa? — spytał gwałtownie obcy.

— Nie, nikt, sir.

— Czy jest miejsce jeszcze na jednego pasażera?

— Nawet na trzech. — odparł urzędnik.

— Pojadę. — rzekł mulat tonem zdecydowanym. — Pojadę i proszę zaraz o bilet. Napisz pan, jeśli łaska, Mr. Septimius Goring z Nowego Orleanu.

Urzędnik wypełnił blankiet i podał go nieznajomemu, wskazując na puste miejsce u dołu. W chwili, gdy Mr. Goring schylił się, aby podpisać papier, spostrzegłem ze zgrozą, że nie ma palców u prawej ręki i że trzyma pióro między dłonią i opuszką wielkiego palca. Widziałem tysiące trupów, asystowałem przy ciężkich operacjach chirurgicznych, lecz nie pamiętam widoku, któryby przyprawił mnie o taki wstręt, jak ta wielka, brunatna, gąbczasta ręka, opatrzona tylko jednym członkiem. Używał jej jednak bardzo zręcznie, gdyż umieściwszy swój podpis skinął głową urzędnikowi i wyszedł z kantoru właśnie w chwili, gdy Mr. White dał znać, że mnie oczekuje.

Udałem się wieczorem na „Marję Celestynę“ i obejrzałem sobie mą kajutę, która, jak na małą pojemność statku, była bardzo wygodną. Mr. Goring, którego widziałem rano, miał być moim sąsiadem. Naprzeciwko leżała kajuta kapitana i mała kajuta dla Mr. Johna Hartona, który wyjeżdżał w interesach firmy. Małe te pokoiki umieszczone były po obu stronach korytarza, który prowadził z głównego pokładu do jadalni. Ta ostatnia był to wygodny pokój, wyłożony troskliwie drzewem dębowem i mahoniowem, bogatym brukselskim dywanem i wygodnemi krzesłami z oparciem. Byłem bardzo zadowolony z rozkładu a zarazem i kapitana Tibbsa, szorstkiego, starego marynarza, o grubym głosie i serdecznych manierach, który powitał mnie na statku z wylaniem i namówił do wychylenia w swej kajucie butelczyny wina. Mówił mi, że postanowił zabrać z sobą w podróż żonę i najmłodsze dziecko i że ma nadzieję w przeciągu trzech tygodni przybyć szczęśliwie do Lizbony. Rozmawialiśmy przyjaźnie i rozstaliśmy się najlepszymi przyjaciółmi. Radził mi poczynić ostatnie przygotowania do podróży nazajutrz rano, miał bowiem zamiar wypłynąć z portu w południe, zaraz po załadowaniu statku. Wróciłem do domu, gdzie zastałem list od mej żony i wyspawszy się dobrze, udałem się rano na statek. Z tą chwilą mogę oprzeć się na mym dzienniku podróży, który prowadziłem regularnie w ciągu monotonnych i długich dni mej morskiej podróży. W niektórych miejscach ma on może pewne braki, mogę jednak polegać na jego dokładności w opisywaniu szczegółów, był bowiem prowadzony sumiennie z dnia na dzień.

16-go października.

O wpół do trzeciej podnieśliśmy kotwicę. Holownik przeprowadził statek do zatoki, gdzie nas opuścił. Ruszyliśmy w drogę z rozwiniętymi żaglami z szybkością około dziewięciu węzłów na godzinę. Stałem na tyle okrętu, patrząc na znikające stopniowo na horyzoncie niskie wybrzeża Ameryki, dopóki zmrok wieczoru nie zakrył ich moim oczom. Samotne czerwone światełko świeciło jeszcze smutno poza nami, rzucając długi snop promieni, jakby smugę krwi na wodę i jeszcze teraz, gdy piszę te słowa widnieje wciąż w oddali zredukowane jednakże do nieznacznej plamki. Kapitan jest w złym humorze, w ostatniej bowiem chwili zrobiło mu zawód dwóch ludzi z załogi i był zmuszony zabrać ze sobą na okręt dwóch negrów, którzy przypadkowo ofiarowali mu swe usługi w porcie. Zabrakło ludzi dzielnych, którym można było ufać, którzy odbyli z nim szereg podróży toteż niestawienie się ich na czas raczej go zdumiało niż zagniewało. Jeśli jednak załoga z siedmiu ludzi złożona ma dobrze obsłużyć odpowiedni statek, strata dwóch doświadczonych żeglarzy jest rzeczą wcale poważną, jakkolwiek bowiem murzynów użyć można przy kole lub na pokładzie, pomoc ich w czasie burzy staje się bardzo problematyczną. Kucharz nasz jest także murzynem, a i Mr. Septimius Goring ma z sobą małego czarnego służącego, tak, że tworzymy razem pstre towarzystwo. Buchalter John Harton zdaje mi się dobrym nabytkiem, jest to bowiem człowiek miły i towarzyski. Dziwna rzecz, jak rzadko bogactwo idzie w parze z zadowoleniem. Ma cały świat przed sobą i jedzie szukać szczęścia w dalekich stronach, robi jednak wrażenie osobnika tak widocznie szczęśliwego, jak nim tylko człowiek być może. Goring jest bogatym, jeśli się nie mylę, a i ja również; ja wiem jednak, że mam chore płuco, a Goring musi mieć jeszcze głębsze troski, sądząc po jego wyglądzie. Jakiż dziwny stanowimy kontrast w porównaniu z tym beztroskliwym biednym urzędniczyną.

17-go października.

Dziś rano zjawiła się na pokładzie po raz pierwszy Mrs. Tibbs — kobieta bez pretensji, energiczna — z małem dzieckiem, które dopiero wyrosło z pieluch. Młody Harton rzucił się na nie w tej chwili i zabrał je do swej kajuty, gdzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa trzeba będzie szukać przyczyn przyszłych zaburzeń żołądkowych maleństwa. Doprawdy medycyna robi z nas cyników. Pogoda jest na razie bez zarzutu; od południowego zachodu dmie lekki świeży wietrzyk. Statek płynie tak spokojnie, że o posuwaniu się jego wnosić można jedynie z chrzęstu lin, wzdymania się żagli i smug białej piany na tyle okrętu. Spacerowałem całe rano po pokładzie z kapitanem i mam wrażenie, że orzeźwiające świeże powietrze wpłynęło już dodatnio na me płuca, przechadzka bowiem nie zmęczyła mnie w zupełności. Tibbs jest wyjątkowo inteligentnym człowiekiem; prowadziliśmy interesującą rozmowę na temat spostrzeżeń Maury'ego co do prądów morskich, która skończyła się zejściem naddół do jego kabiny celem przeglądnięcia samego dzieła. Ku wielkiemu zdumieniu kapitana, znaleźliśmy tam Goringa, nie jest bowiem rzeczą u pasażerów zwyczajną zaglądać do tego przybytku bez specjalnego zaproszenia. Usprawiedliwiał swe wtargnięcie tam, tłomacząc się zupełną nieznajomością zwyczajów okrętowego życia. Pytał o instrumenty, które przeglądał z uznaniem otwarłwszy skrzynkę. Bezwątpienia umiał obchodzić się z matematycznemi przyrządami, osądził bowiem na pierwszy rzut oka, który z nich jest najdokładniejszym i jaką jest ich cena w dolarach. Rozprawiał również z kapitanem o różnorodności kompasów, a kiedy wróciliśmy do rozmowy o prądach morskich, okazał całkowitą znajomość przedmiotu. Zdaje się szybko orjentować i jest człowiekiem o wysokiej kulturze i subtelności. Głos jego harmonizuje z sposobem konwersacji, a oba są przeciwieństwem jego rysów i wyglądu. Obliczenie zrobione wczesnym rankiem wskazuje, że przebyliśmy 120 mil. Z wieczora zaczął dąć silniejszy wiatr i pierwszy pomocnik kapitana polecił zwinąć górne żagle w przewidywaniu burzliwej nocy. Widzę, że barometr spadł do 29 ciu stopni. Chcę wierzyć, że podróż nasza obejdzie się bez przygód, jestem bowiem marnym żeglarzem i zdrowiu memu jakaś mała burza więcejby zaszkodziła, niż pomogła, jakkolwiek mam pełne zaufanie do zdolności kapitana i wytrzymałości okrętu. Po kolacji grałem w karty z Mrs. Tibbs, a Harton urządził nam mały koncert na skrzypcach.

18 października.

Smutne przeczucia ostatniej nocy nie spełniły się; wiatr przestał dąć znowu. Płyniemy z falą, którą marszczy tu i ówdzie lekki wietrzyk, nie zdolny nawet wydąć żagli. Jest chłodniej niż wczoraj; musiałem ubrać jeden z grubych, wełnianych kaftanów, które mi żona uszyła. Harton zaglądnął rano do mej kajuty, gdzie wypaliliśmy razem cygaro. Opowiadał, że spotkał się z Goringem w Clevelandzie, w Ohio 1869 r. Był on, jak się okazuje i wówczas zagadką, tając się bez jakiegoś widocznego zajęcia i okrywając tajemniczością własne swe sprawy. Człowiek ten interesuje mnie jako studyum psychologiczne. Przy śniadaniu, dziś rano, doznałem nagle tego przykrego uczucia, które ogarnia nas; kiedy jesteśmy przedmiotem bacznej obserwacji, podniosłem oczy i spotkałem się z jego wzrokiem, wlepionym we mnie uporczywie, prawie że nieprzyjaźnie, chociaż wyraz jego oczu natychmiast złagodniał, kiedy uczynił jakąś banalną uwagę na temat pogody. Dziwna rzecz, że i Harton wczoraj na pokładzie zrobił podobne spostrzeżenie. Zauważyłem, że Goring rozmawia często z czarnymi marynarzami, podczas swych przechadzek po statku — rys charakteru, który uderzył mnie sympatycznie, jest to bowiem rzeczą ogólnie znaną, że mieszańcy zapierają się swego czarnego pochodzenia i odnoszą się do swych współbraci z większą bezwzględnością, niż człowiek biały. Jego mały służący jest do pana bardzo, jak się zdaje, przywiązany, co świadczy o dobrem obchodzeniu się z nim. Bądź co bądź jednak człowiek ten jest ciekawym zlepkiem najróżnorodniejszych właściwości i musiałbym się grubo mylić, gdyby nie dostarczył mi w ciągu podróży obfitego materjału do obserwacji.

Kapitan narzeka na swe przyrządy miernicze, które nie działają zgodnie. Mówi, że zdarza się to po raz pierwszy. Z powodu mgły nie mogliśmy wczesnym rankiem dokonać zwyczajnych obliczeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piłka nożna na Olimpjadzie paryskiej.





Piłka nożna na Olimpjadzie paryskiej: 1) Match Urugwaj - Jugosławja. Urugwaj zdobywa bramkę. Piłka w „goalu“. 2) Fascynujący moment z zawodów Włochy - Luksemburg. Fot. Service Photogr. C. O. F.

Z biciem serca wyczekują narody, które wysłały swych przedstawicieli na paryską Olimpjadę, radjotelegramów i depesz o wynikach zawodów. Okres „matchów“ piłkarskich jest już na ukończeniu. Rozgrywa się zaciekła walka o palmę pierwszeństwa w dziedzinie footballu, której z zapartym tchem przyglądały się nietylko tłumy publiczności na trybunach olimpijskich, nietylko rzesze fanatycznych miłośników sportu rozsianych po wszystkich krajach i miastach globu, ale i cały świat cywilizowany, rozumiejący doskonale ważność wychowania fizycznego i sprawności sportowej społeczeństw, których piękne i ambitne współzawodnictwo jest dźwignią bezustannego postępu i dążenia do maximum tężyzny ludzkości. — Zainteresowanie Olimpjadą w Paryżu bardzo duże. Publiczność tamtejsza choć niezbyt wyrobiona sportowo zjawia się jednak licznie na olimpijskim stadjonie.

Zjazd gości ogromny. Najliczniej naturalnie zjawili się mieszkańcy kontynentu, specjalnie najbliźsi sąsiedzi Francji, ale i zza Oceanu przybyło mnóstwo przyjaciół sportu i sprawozdawców prasowych. Charakterystycznem niezmiernie było zachowanie się widzów rozmaitych narodowości w chwili rozgrywania się gier, w których brały udział drużyny ich rodaków. Jak na dłoni dało się tam zaobserwować różnicę temperamentów, flegmę Anglików i Szwedów, męski spokój Amerykanów, (którzy pod względem wychowania sportowego są bez zarzutu), namiętny szowinizm Francuzów — często wykraczający przeciw prawidłom gościnności i dzikie wybuchy Włochów i Hiszpanów, dostających wprost ataków szału w momentach nieszczęśliwych dla ich drużyn.

Wyniki ostatnich dni:

Szwajcarja Czechy 1:0 (0:0), Holandja - Irlandja 2:1 (1:1), Szwecja - Belgja 7:0 Egipt — Węgry 3:0, Szwecja - Egipt 5.0, Urugwaj - Francja 5:1, Szwajcarja - Włochy 2:1 (0:0). Polska niestety odpadła i w rozstrzygających spotkaniach udziału wziąść już nie może. Jeden jedyny „match“ Węgry Polska 5.0, tak dla nas nieszczęśliwy, wykreślił nas odrazu z szeregu poważniejszych zawodników footballowej Olimpjady Z pośród wszystkich tak żarliwie rywalizujących ze sobą drużyn piłkarskich na pierwszy plan wybiły się bezwzględnie dwie wprost fenomenalne zespoły t. j. Szwecja i Urugwaj. Który z tych dwu współzawodników zwycięży to dziś, w chwili, gdy to piszemy wielki znak zapytania. Jedni i drudzy są bezkonkurencyjni i biją wspaniałymi ciosami wszystkie narody, które wysłały na Olimpjadę swoje reprezentacje. Widać, że nasza przegrana w Sztockholmie, z której zresztą wyszliśmy bądźcobądź z honorową bramka, nie splamiła aż tak bardzo naszego „prestige“ sportowego, jak się to nam poprzednio zdawało. Zmierzyliśmy się z drużyną wprost świetną, która prawdopodobnie zostanie zwycięzcą Olimpjady. Urugwaj uchodzi również za ideał zespołu piłkarskiego Szalone tempo gry, genjalne kombinacje, równa sprawność wszystkich jedenastu graczy, nie da się poprostu z niczem porównać. Ani jednego błędu ani jednego załamania, ani śladu wyczerpania lub gorączki w tej przepięknej, harmonijnej, błyskawicznej grze. O wynik Olimpjady footballowej poczyniono na Zachodzie ogromne zakłady.

J. B.



Piłka nożna na Olimpjadzie paryskiej: Moment z zawodów Węgry-Polska, który wygrały Węgry w stosunku 5 : 0. Bramkarz polski Wiśniewski paraliżuje atak węgierskiego napadu. Fot. Service Photographique C. O. F.





Piłka nożna na Olimpjadzie paryskiej: 1) Interesujący moment z matchu Czechosłowacja - Szwajcarja. Atak na bramkę czeską. 2) Match Egipt-Węgry, skończony niespodziewanem zwycięstwem Egiptu w stosunku 3 : 0. Bramkarz węgierski chwyta piłkę z nadzwyczaj trudnej pozycji. Fot. Service — Photogr. C. O. F.

TEATR i SZTUKA.

(*Teatr im. J. Słowackiego: Kordjan, — Lampka Oliwna, — Operetka: Dzidzi — Walka o nagość na scenie).*



„Kordjan“ w nowej inscenizacji: Koronacja cara Mikołaja I. w katedrze Św. Jana w Warszawie.



Tadeusz Białkowski w roli Kordjana.
Fot W. Kuczyński, Kraków.



Filary operetki krakowskiej: Janina Kozłowska w roli Belotte, pokojówki Markizy w „Madame Pompadour“.

Dopiero u schyłku sezonu uczcił Teatr im. Słowackiego 75-letnią rocznicę zgonu swego duchowego protektora, wznawiając jego poemat dramatyczny „Kordjana“ w nowej inscenizacji dyrektora Trzcińskiego i z jak najmniejszą ilością skreśleń, spowodowanych dawniej przez cenzurę zaborczą lub względami technicznemi.

Trzeba przyznać, że nowa inscenizacja, naogół wielce pomysłowa (z wyjątkiem kilku niedopatrzeń — jak owa lampka elektryczna z balikiem w pokoju Laury) ukazała nam w pełniejszej i bogatszej, aniżeli dotychczas oprawie scenicznej ten tak popularny, nie tracący nic ze swej świeżości i zawsze tak chętnie na scenie oglądany, poemat dramatyczny wielkiego poety. — Z uznaniem należy podnieść, iż mimo sprzeciwu pewnych sfer.. „zaryzykowano“ inscenizację rozmowy Kordjana z papieżem i trzeba stwierdzić, że ta „niecenzuralna“ — dotąd scena wyparła zupełnie niewinnie nie raniąc niczyich uczuć „dewocyjnych“...

Obok scen, które uległy tylko pewnym modyfikacjom, wprowadzono nowe nigdy dotąd nie grane, jak efektowną pantominę, przedstawiającą obrzęd koronacji cara Mikołaja II. w katedrze św. Jana w Warszawie, willę Violetty, scenę w Jamesparku i nową inscenizację warty Kordjana w zamku, — gdzie puszczono w ruch cały aparat niesamowitych wizyj, zjaw astralnych (fenomenalny, jako zjawa p. Piekarski) nie chybiających nigdy swego efektu. (Najmniej interesujące bo zbyt kinowe.., były zjawy, rzucane aparatem projekcyjnym na ścianę dekoracji).



Filary operetki krakowskiej: Ludwik Sempoliński w roli Calicota w „Madame Pompadour“.



Walka o nagość na scenie: Scena ensemblowa z rewji „Precz z nagością“ granej z wielkim powodzeniem w teatrzyku „Qui pro Quo“ w Warszawie. Fot. Marjan Fuks Warszawa.

Wszystkie te inowacje świadczą o twórczej niepospolitej inwencji dyrektora Trzcińskiego, w czem też i niemała zasługa jest dekoratora malarza p. Wierzchowskiego, w którym teatr miejski pozyskał wybitnego artystycznego współpracownika

Najmniej udatnie wypadła dekoracja do monologu Kordjana na szczycie Mont-Blanc, który miał imitować trzymetrowy stożek lodowy na przodzie sceny, niedający żadnego złudzenia perspektywicznego złudzenia niebotycznego szczytu, natomiast należy podkreślić z całem uznaniem pomysłowe pod względem reżyserskim i dekoracyjnym ujęcie sceny 8 i 10 (Przed zamkiem królewskim w Warszawie), tudzież 19. (Plac Marsowy

O ile nową inscenizację — pominąwszy niektóre niedociągnięcia, psujące jednolitość stylu, można uważać w ogólności za szczęśliwy eksperyment nowego ujęcia „niescenicznego dramatu“, to nie można tego — niestety — powiedzieć o nowej — literackiej par excellence, koncepcji roli Kordjana, kreowanej przez p. Białkowskiego, który przestudjowawszy odpowiednią literaturę krytyczną odnośnie do Kordjana, stworzył chorobliwy typ — niemal współczesnego neurastenika, odrzucając gest i pozę romantyczną bohatera.

Wszystkich tych, w których pamięci żyje niezapomniana kreacja śp. Tarasiewicza, lub choćby





Poczta na usługach oświaty: Otwarcie pierwszej pocztowej księgarni w Warszawie. 1) Kiosk księgarni w hall'u głównej poczty na placu Napoleona. 2) Grupa uczestników uroczystości poświęcenia księgarni z gen. dyrektorem Poczt i Telegrafu p. Moszczeńskim (x) na czele. Fot. Marjan Fuks, Warszawa.

Adwentowicza, Mielewskiego, Osterwy), nie mógł zadowolić tak „nowocześnie", „krytycznie" pojęty Kordjan, któremu brakło kardynalnego warunku, predysponującego do odtworzenia tej roli t. j... melodyjnego, metalicznego i... wytrwałego głosu. W każdym razie należy się uznanie dla wysiłku artystycznego i fizycznego, jakiego nie szczędził p. Białkowski jak również dla pietyzmu i zrozumienia trudnego tekstu, który w całości opanował.

W innych rolach — jak wiadomo epizodycznych – odznaczył się p. Miarczyński (świetny w masce W. Książę Konstanty), p. Piekarski (w potrójnej roli djabła, widma a nadto doktora i dozorcy w Jamesparku), p. Jednowski (dostojny car Mikołaj), p. Szymborski, z wielką dyskrecją odtwarzający postać papieża i p. Kułakowski (stary Grzegorz). Słabo natomiast wypadły role kobiece Laury i Violetty.

— — — — — — — — — — — — —

Z radością przychodzi nam zanotować pełny sukces, jaki odniósł debiut sceniczny znanego i bardzo utalentowanego poety Emila Zegadłowicza, autora kilku zbiorków przepięknych – co do formy i nowej niezwykłej treści – ballad (jak „Powsinogi beskidzkie", „Wesoła nowina", „Zielone świątki"). —

Pierwszy jego utwór sceniczny p. t. „Lampka oliwna", tragedja w 3 aktach — wystawiony onegdaj na deskach teatru im. Słowackiego, a pod twórczą reżyserją pani St. Wysockiej, okazał się pierwszorzędnem dziełem wzbogacającem dramat polski i stawiającym autora w szeregu nielicznych dramaturgów „z Bożej łaski" współczesnej Polski.

— — — — — — — — — — — — —

Że operetka krakowska, tak fatalnie pomieszczona w dawnej ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej i walcząca stale z trudnościami technicznej i finansowej natury, może wieść nadal swój żywot, to zasługa wyłączna sympatycznej i zgodnej parki p. Ludwika Sempolińskiego i jego małżonki pani Janina Kozłowskiej, którzy — odrazu zdołali stać się ulubieńcami amatorów operetki, wnosząc zawsze na scenę dużo życia, ruchu i szczerego humoru wolnego od szarży i uczucia niesmaku.

Po sukcesie, jaki odniosła „Madame Pompadour" przyszła kolej na miłą „Dzidzi" graną codzienną z wielkim powodzeniem, gdzie milusia pani Janina bywa, podobnie jak jej mąż – zawsze owacyjnie witana.

— — — — — — — — — — — — —

Na łamach kilku pism warszawskich rozgorzał od dłuższego czasu spór, zapoczątkowany przez „Kurjer" czerwony a spowodowany coraz częstszem ukazywaniem się na scenie artystek, których cały strój stanowił listek figowy – czy „nagość" (rozumie się zawsze, kobieca) obraża uczucia moralne publiczności czy też nie. Zdania były jak zawsze w takim wypadku, podzielone. W dyskusji, która toczy się już od kilku tygodni, zabierali głos wybitni publicyści, literaci i artyści warszawscy, ukazały się protesty bogobojnych obywateli, oświadczające się stanowczo przeciw nagości, która ma działać podniecająco — a za powrotem trykotu.

Zwolennicy „nagości" a tych niebrak — twierdzą, że kobieta im bardziej rozebrana tem mniej działa „podniecająco", „że nagość w zasadzie nie jest niemoralna a raczej jest nią... ubranie – bo wstydzenie się nagości zostało nam od dzieciństwa wmówione – a zatem nagość nie ma nic wspólnego z moralnością".

Rzecz cała w tem, czy istotnie względy „artystyczne" wymagają zawsze prezentowania „golizny" na scenie, czyli też może pod pokrywką „artystyczną" nie schlebia się gustom wojennej, wzbogaconej publiczności, której stępione nerwy wymagają silniejszych jak dotąd „emocyj". Kwestja pozostaje nadal otwartą. *(Bil.)*

Poczta na usługach oświaty.

Poświęcenie pierwszej księgarni pocztowej.

Onegdnaj odbyła się w Warszawie uroczystość poświęcenia pierwszej księgarni pocztowej, w gmachu poczty głównej przy placu Napoleona.

Zadaniem tej nowej placówki oświatowej – której f jie powstaną na całym obszarze Polski – ma być dostarczenie rzeszom publiczności, przepływającym przez gmach pocztowy, zdrowej lektury, pism codziennych i perjodycznych i niezbędnych przyborów piśmiennych.

Poświęcenia dokonał ks. dr. Hilchen, podnosząc w krótkich słowach znaczenie księgarn pocztowych.

Po odczytaniu aktu poświęcenia został on przez wszystkich obecnych podpisany.

OGŁOSZENIA.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.		
Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Część inseratowa.		
Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

WŁADZE:

Województwo, ul. Basztowa l. 26, tel. 1141; godziny przyjęć wojewoda od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3, dla stron od 10—1. **Starostwo krakowskie,** ul. Starowiślna l. 13, tel. 3554; godziny przyjęć: starosta od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3, dla stron od 10—1. **Magistrat,** plac WW. Świętych l. 3, tel. 46; godz. przyjęć w prezydjum miasta: od 12—2 z wyjątkiem niedziel i świąt; godziny urzędowe od 8—12. **Dyrekcya kolei państwowych,** plac Matejki l. 12, tel. 2458; godziny przyjęć; prezes dyrekcyi od 11—1, godz. urzęd.: od 8—3 zwyjątkiem niedziel i świąt. **Dyrekcya policyi,** ul. Krupnicza l. 34, tel. 458; godziny urzędowe: od 8—3

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein